

WSPÓLNA PRACA

Tygodnik poświęcony sprawom Ziemi Łomżyńskiej.

PRENUMERATA:

Z przesyłką pocztową i odnoszeniem do domów: rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 k. 50, kwartalnie rb. 1 k. 25.

Zagranicą: rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 k. 50.
Numer pojedynczy kop. 10.

REDAKCJA

w domu p. Czarneckiego (3-cie piętro)
na rogu ulic Długiej i Krótkiej,
otwarta codziennie, z wyjątkiem świąt
od 4 do 6 po południu.

ADMINISTRACJA

w domu p. Bronowicza (parter)
na rogu ulic Rządowej i Krótkiej,
otwarta codziennie z wyjątkiem świąt,
od 11 do 12 w południe.

OGŁOSZENIA:

Reklamy: 1/1 strona . . . rb. 12

« 1/2 « . . . rb. 6

« 1/4 « . . . rb. 4

« 1/8 « . . . rb. 2

Drobne—po kop. 3 za wyraz.

Alleluja!

W dniu radosnym Świąt Wielkiejnocy z serca, z duszy składamy najgorętsze życzenia:

Wam, którym jesień życia szronem siwizny stroi doświadczeń pełne czoła,—niech zmartwychwstaną w Was dawne marzenia górne i chmurne, niech odżyje zapal młodzieńczych lat, co roił sny tęczowe o odnowieniu świata i zbawieniu ludzkości, niech wskrześnie w Was żywy czar minionej Młodości, jej świętych uniesień i niech da Wam wyrozumienie i odczucie dążeń i porywów dzisiejszej Młodości. I niech w blasku i ciepłe wspomnień zrodzi się czyn Miłości, godny Pamiętki Zmartwychwstania.

I Wam młodzi, żebyście ze Szczytnej Postaci Zwiastuna Dobrej Nowiny potrafili brać przykład poświęcenia dla sprawy, niech żyje w Was głębokie zrozumienie tej Prawdy, że dla Celu trzeba nie cząstkę li tylko, ale całego siebie złożyć na ołtarzu Poświęcenia, niech się Wam zjiszczą najświetniejsze, najcudniejsze plany i zamiary. Niech, gdy przyjdzie starość, plon z życia zbierająca, oczy Wasze ujrzą za sobą klejnoty czynów szlachetnych, hojnie rozsianych po naszej ubogiej glebie, a poczętych w Miłości i Nadziei.

Wszystkim Wygnańcom, czy to obowiązku, czy przemocy, co mrą z tęsknicy za Ziemią Ojczystą, życzymy z głębin współczującego serca, aby zmartwychwstała w nich ufność, że wrócą i zbolelałą piersią przypachną do łona Matki Ojczyzny.

Niech zmartwychwstanie Niezwyciężona Moc Dobra Wiekuistego i Prawdy we wszystkich Duszach znękanym bólem i smutkiem. Oby żaden wzlot na Wyżyny nie był płonnym, oby spłynęło ukojenie na dusze tęskniące i zmęczone szukaniem Prawdy.

Cześć Wiekuista niech będzie Zmartwychpowstałemu Chrystusowi, jako Wcieleniu Wszecmiłości, Najwyższego Dobra, Piękna i Prawdy!

Redakcja.

*Alleluja!—dzwon nas woła,
Chrystus powstał—Zmartwychwstaniem!
Lud w kościele chyli czoła
Swoje serca kładąc w dani,
I modlitwę śle w pokorze:
—Daj nam szczęście, Chryste, Boże!—
Daj nam szczęście...
Przyjdź ono,*

*Gdy nam żar rozgrzeje łono
Gdy złość serca nie wystudzi.
Kiedy lud się wszystek zbudzi...*

*Oby duch nasz w niebo wzlatał,
Jak skowronek, co, hen, buja,
I w miłości wszystkich bratał.
Alleluja! Alleluja!*

Adam Chętnik.

Pierwsza rocznica.

„Wspólna Praca“ święci pierwszą rocznicę swego istnienia. Jest to wprawdzie okres krótki, lecz wiele mówiący... Ułynął rok zawodów i niepewności, zmagania się szczytnych marzeń ze smutną rzeczywistością życiową, rok ciężkiej walki i wiary w tryumf Prawdy!

Ta pierwsza rocznica, po za długim szeregim udręczeń i nieodłączną troską o byt materialny, przynosi i chwile jaśniejsze, a do tych w pierwszym rzędzie zaliczyć należy zadowolenie moralne, że pismo utrzymało się na stanowisku niezależnym. „Wspólna Praca“ nie robiła, jak dotąd, polityki własnej, nie narzucała nikomu swych poglądów, lecz jednocześnie nie ulegała niczym wpływom, nie poszła pod nieczyją komendę; starała się zawsze być możliwie wiernem odbiciem całokształtu życia i zdrowej opinii publicznej.

Wytrwaliśmy... i to nam dodaje otuchy, aby i na przyszłość z obranej drogi nie zbacząć.

Pójdziemy w życie ze sztandarem, na którym wypisaliśmy hasło: Miłością i Prawdą!

Redakcja.

W rocznicę

Jaż rok upłynął, gdy myśli raca
Błysnęła ponad Łomżyńską niwą
I padło hasło: niech wspólna praca
Sereca w żelazne spoi ogniwo!

I przez rok cały na nasze pola
Rodzinnej piosnki padają dźwięki:
Płynię ton rzewny, serdeczny, miękki,
Zda się, że dzwoni harfa Eola.

A kiedy czasem zagrzmie ponuro
Bólem, co serece spragnione gniece,—
Zda się, że słońce znikło za chmurą
I gromy przekleństw ryczą na świecie.

I przez rok cały, hen, na rozłogi,
Słomiane strzechy i sielskie progi—

„Praca“ ożyweze promienie leje,
W serecach amarłych badzi nadziejce.

Światła, światła nam dziś potrzeba
Światła wielkiego, jak blaski słońca,
Światła czystego, jak błękit nieba,
Światła bez miary, światła bez końca...

I genjusz myśli niech zakolące
Do naszej nędznej chaty wieśniaczej,
Niech opromieni tęskne oblicze

I wznieci w sereca uczucia zniecie.

Bo w chłopskiej twardej piersi ze stali
Potężne dachy w aspienia drzemią,
Niech je dziś płomień wiedzy rozpali,
Jak słońca, niechaj błysną nad ziemią.

Idźmy do ludu z pochodnią w ręką
Rozproszyc mroki gęste wokolo,
Zorane życiem rozjaśnić czoło —
Życiem co płynie wśród bóla, jęka.

Hr. Leon Tołstoj.

Jedyny Bóg u wszystkich!

(Tłumaczenie z rosyjskiego).

W indyjskim mieście Suracie była kawiarnia, dosyć często odwiedzana przez przybywających z różnych stron cudzoziemców. Zaszedł tam razu pewnego perski teolog wraz ze swym niewolnikiem, pochodzącym z Afryki.

Teologowi owemu, który długo rozmyślał o Bogu, studjując Jego istotę, poplątało się w głowie. Zastanawiając się nad przyczyną wszechrzeczy, nieszczęsny teolog zamiast zrozumieć, że jemu zabrakło rozumu, przyszedł do wniosku, że zabrakło rozumu Rządzącemu światem. Leżąc na kanapie i paląc opium, zapytał kęceważęco niewolnika:

„Cóż, marny niewolniku, jest Bóg, czy Go niema?“

„Naturalnie jest“—odparł niewolnik i natychmiast wydobyl z za pasa małego drewnianego bożka:

„Oto jest Bóg, który mię strzeże od chwili

przyjścia mego na świat. Bóg ten zrobiony z tego świętego drzewa, któremu cześć oddają wszyscy w moim kraju“.

Obecni w kawiarni zdziwili się niepomiernie, słysząc podobną rozmowę pomiędzy teologiem, a niewolnikiem. Dziwnem im się wydało pytanie pana, a jeszcze dziwniejszą odpowiedź sługi.

Pewien Bramin, przystępując się tej rozmowie, rzekł do Afrykańczyka:

„Nieszczęsny głupcze, czyż można wierzyć, że Bóg zmieści się u człowieka za pasem!“... Bóg jest jeden—Brahma... Bóg ten jest większy, niżli cały świat, ponieważ stworzył świat... Brahma jest jedyny wielki Bóg, któremu zbudowano świątynie nad brzegami Gangesa. Bóg, któremu służą Bramini, wyłączni jego kapłani. — Jedyńci ci kapłani znają prawdziwego Boga.

Upłynęło 20.000 lat; na świecie zaszło wiele zmian, a jednak owi kapłani trwają niezmiennie, ponieważ ma ich w swej opiece Brahma, jedyny prawdziwy Bóg.

Że nie jest tak rozpaczliwie, że kalt dla Prawdy w duszy współczesnej—żyje i w danej, sprzyjającej dla siebie chwili żywiołowo, impulsywnie przejawia się zdolny, mamy dowód świeży i wymowny.

Wszak słyszeliście czytelnicy o sensacji politycznej i wszyscy czytaliście mowę ks. Wajdy, ot z pod serea wypowiedzianą, nawet z gruba nieociosaną, mowę prostego sobie sługi Chrystasowego z malej górno szląskiej parafji.

Nieznany, trzymający się dotąd na ubożu, poseł przez lud górnośląski na orędownika i obrońcę swych krzywd wybrany, zrozumiał swój mandat obywatelski nie przenośnie, lecz prosto, tak jak prosto szezere i ańie był mu on dany przez krzywdzony lud, nekany uciskiem podwójnym, bo kapitalistycznym i narodowościowym. A gdy się znalazł na mównicy wielkiego, imponującego doбором sił parlamentarnych i świetnych mówców zgromadzenia przedstawicieli niemieckiego imperjum, to jedno miał na pamięci: „że dobry pasterz, kładzie duszę swą za owce swoje“.

Wzraszenie przejęło go nawskroś, krew z leie pobladytch nagle spłynęła do serca, głos nabrał tonów przejmujących, idących prosto do dusz i wprawiających je w drganie, które tworzy z nich tę cadną harmonję dachową, którą wywołać może tylko głos tętniący głębią przekonania, moeny uczuciem i prawdy plastycznym przedstawieniem.

Słuchacze parlamentarni, przyzwyczajeni do słuchania mistrzów, władających sztuką krasomówczą, od pierpszych słów tego nieznanego im dotąd mówcy, zrozumieli, instynktem niezawodnym prze-

„Panowie, rzekł, mnie się zdaje, że miłość własna najbardziej przeszkadza ludziom pogodzić się w rzeczach wiary. Tak, przez miłość własną ludzie błądzą i sprzecają się w rzeczach wiary,—ciągnął dalej Chińczyk, aczeń Konfucjusza.

Każdy człowiek pragnie mieć swego osobliwego Boga a przynajmniej Boga swego rodzinnego kraju.

Każdy naród chce zamknąć w swej świątyni tego, którego cały świat nie jest w stanie pomieścić.

Czy może jakaś świątynia zrównać się z tą świątynią, którą sam Bóg zbudował na to, aby w niej złączyć wszystkich ludzi jedną wiarą i jednym wyznaniem?

Wszystkie świątynie ludzkie zbudowane zostały na wzór tej jednej świątyni—świata Bożego.

We wszystkich świątyniach są chrzcielnice, sklepienia, świeczniki, obrazy, napisy, księgi praw, ofiary, ołtarze i kapłani.

A jednak w jakiej świątyni jest taka chrzciel-

czali, że ten prostak powie im to, czego nie słyszeli dawno, dawno. Pojęli, że ten wzraszony, nie liczący się z żadnemi względami mówca, jest niezem innym, jeno astami, przez które Prawda sama mówić będzie o krzywdach górnośląskiego lada i nieuniknionych następstwach tych krzywd.

I cisza pełna skupienia, uroczyista, a żywą i coraz bardziej podnoszącą się sympatją dla mówcy przejęta, panowała podczas tej historycznej sejmowej mowy.

A głos mówcy, nabrzmiały bólem, tętniący wzraszeniem i łamiący się często, wobec tego zastuchanego i jakoby zahypnotyzowanego audytorjum, z powagą iście biblijną, czynił sąd bezwzględny, a sprawiedliwy, nad potężną polityką wielkiego kulturalnego państwa, a to, przez prostą opowieść, z doli codziennej lada górnośląskiego poezerpniętą.

Słowa mówcy, w prostocie swej, tak pełne wyrazu i mocy poruszającej, przykały awagę nietylko przedstawicieli rządu i posłów wszystkich stronictw, oraz publiczności, ale sięgnęły do sali sejmowej służbę miejscową i robotników pracujących w pobliżu. Tak więc, mówca polski przemawiał nie tylko do przedstawicieli lada, ale i do tegoż lada.

Mówił długo, a choć odbiegał od tematu, nikt nie ważył ma się przerwać i do końca słuchano go, z zapartym oddechem, choć mówił rzeczy miażdżące w proch dumę naroda, wytykał śmiało jego barbarzyństwo i ukazywał groźne rysy na jego dachowej zbroi.

Gdy skończył, tłum wzraszony otaczał go, tłum ludzi—braci wdzięcznych ma za to, że wierząc w lepszą cząstkę ich dusz, mówił do nich sło-

nia, jak ocean, takie sklepienie, jak sklepienie niebieskie, takie świeczniki, jak słońce, księżyc i gwiazdy, takie obrazy, jak żywi, kochający i wzajemnie sobie pomagający ludzie.

Gdzie napisy o miłosierdzia Boskim są tak zrozumiałe, jak te dobrodziejstwa, które rozsypał Bóg wszędzie dla szczęścia ludzkiego?

Gdzie księga praw, tak wyraźna dla każdego, jak ta, która napisana w jego sercu?

Gdzie są ofiary, podobne do tych ofiar samozaparcia się, które ludzie kochający składają swym bliźnim?

Gdzie jest ołtarz podobny do serea dobrego człowieka, na którym sam Bóg przyjmuje ofiary?!

Tak zakończył Chińczyk, aczeń Konfucjusza, a obecni w kawiarni zamilkli i przestali się sprzeczać, czyja wiara lepsza...

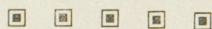
Spolszczył W. P.



wami szczerą prawdą, odrzuciwszy na bok bezmiary retorycznych zwrotów.

Szły po sobie salwy oklasków, haragan młodego, pięknego entazjizmu przeleciał po sali, targnął daszami i zwrócił je wszystkie w szczerym, impulsywnym odrachu w stronę tego rzecznika Prawdy, który mówiące o niedoli nowoczesnych helotów w państwie rzekomo kulturalnem, amiał porwać serea.

Ten oddźwięk, jak spiżowego dzwona dźwięk, czysty—jaki w licznych słuchaczach wywołała szczerą mowa ks. Wajdy, jest dowodem jaskrawym, że w duszy zbiorowej, tej rzekomo zdemoralizowanej kłamstwem ludzkości, żyje głód Prawdy, który kiedyś, kiedyś—zatrzymuje nad światem. *St. Poraj.*



Helena Filochowska-Żmigrodowa.

Z EROTYKÓW,

O twoich ustach parparowych śnię,
W letnie wieczory...

O Twoich ustach parparowych śnię...
I jak ptak błędny i z tęsknoty chory
W mej złotej klatce życia cicho mrę
W letnie wieczory...

W letnie wieczory
Wtalam twarz bladą w pęki róż i dręc,
Jak ptak błędny i z tęsknoty chory

O twoich ustach parparowych śnię
W letnie wieczory...

* * *
Niekiedy w piękne loki jasne czeszę włosy
I stroję je w taberoz pęki, w wonne róże,

ANATOL ALLN.

Liście szumiały...

Witold był zupełnie spokojny, gdy odczytał w jednym z dzienników nekrolog o śmierci Anki. Starannie złożył gazetę, kładąc ją obok siebie i sięgnął po papieroś. Nawet tak czujna kobieta, jak żona jego nie potrafiła nic wyczytać w zachowaniu się Witolda. Prawdopodobnie nie spostrzegła, że po twarzy jego przebiegł szybko jakiś nieprzytomny dreszcz, pozostawiając po sobie pod oczami ledwo dostrzegalny cień.

Lampa, okryta błękitnym abażurem sączyła na zastawiony przyborami do wieczornej herbaty stół jednostajne żółto-modre światło.

Witold ocleżale wstał od stołu, podszedł do żony, podziękował za kolację, całując ją w rękę cokolwiek chłodniejszymi niż zwykle wargami, i poszedł do gabinetu.

Ztamtąd doskonale słyszał brzęk sprzątanycze ze stołu szklanek i obojętny głos żony, dającej rozporządzenia na dzień jutrzejszy.

Wstał, podszedł do lampy, której płomień rozjaśnił nieco, przeszedł parę razy po pokoju i zatrzymał się przed biurkiem.

Cheąc bym piękną dla ciebie stała się, daleki,
Niby bóstwo w Carrary kowane marmurze.
Ciało swoje, pachnące i młode, jak wiosna,
Owijam w najbarwniejsze, najrzadsze tkaniny
I czekam—cicha, drżąca, sploniona, radosna:
Na szkarłatny cud naszej szkarłatnej godziny.

* * *
Nie wiem jakie masz oczy—błękitne, czy czarne,
Kędziory jakie—z lśniącego hebanu, czy złota,
Ale mówi mi moja płomienna tęsknota,
Że serce masz ze spiżu nadladzkie, mocarne,
Że pierś twoją, stworzoną na Fidyasa miarę
Rozpiera czuć potężnych niepojęty przepych...
... Wołam na ciebie krzykiem oezu od też ślepych
I patrzę w dróg nieznanych smutne szlaki szare.

* * *
Posnęły w księżycowym świetle białe gaje
Kwitnące i zasnęło cicho blade morze.
Niechaj łódź nasza zbłądzi na jakieś bezdroże
Dalekie, gdzie się serea znękanemu zdaje,
Że nie zbudzą go nigdy dnia złociste zorze...
Posnęły w księżycowym świetle róż ogrody,
Noc błękitna, jak morze, szepece coś miłośnie.
Niech łódź nasza zbłądzi na dalekie wody,
Gdzie dasza może marzyć bezpiecznie o wiosnie
Wiecznej... o miłości zawsze wrzącej, młodej...
Posnęły w ciszy wonnej białe centyfolie,
Księżyc zawiesza na nich srebrne swoje czary.
Ach... Niech łódź nasza zbłądzi na jasne obszary
Wód, gdzie serce spowite w słodką melancholję
Zapomni, że świt nadejdzie... świt przesmatny...
szary...
Capri 1910.



— Umarła — powiedział sobie głosem stanowczym i nie wyczekującym odpowiedzi.

Rozwinął jeszcze raz gazetę i dokładnie przeczytał cały tekst nekrologu.

Czytając miał wrażenie, że pociesza go głupi, trywialny człowiek, tak dziwnie banalnie bezbolesnymi zdawały mu się słowa «po długich lecz ciężkich cierpieniach, licząc lat 30, pogrążona w głębokim smutku.. Osobne zaproszenia...».

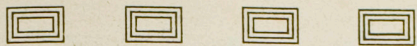
Na chwilę uczył dławiącą go złość.

—Któż ma prawo mówić o smutku, jeżeli nie ja— z dumnym naciskiem podkreślił ostatnie słowo. Gdyby wiadomość tę wyczytał w nadesłanym sobie telegramie, lub chociaż liście, które posiadają w sobie pewną groźbę katastrofy, Witold przyjął by to zupełnie inaczej. Ale ten głupi, według szablonu zredagowany nekrolog...

Za chwilę zapakował do walizki czarny tużurek, trochę bielizny i, motywując przed żoną wyjazd swój pilnymi interesami, natychmiast wyjechał.

—Jutro pogrzeb—zdawał sobie dokładnie sprawę.— Jutro ją zobaczę. Bo... chyba trumna będzie otwarta.—

Ale nagle powróciła mu świadomość, jak obudzonoemu ze snu lunatykowi. Przeraził się nawet, że w głębi duszy ujrzał jakby odcień radości, że nareszcie po kilku



Helena Filochowska-Żmigrodowa.

Ł z y.

Mary Prądyńskiej—blizkiej duszy.

Dzisiaj znów ktoś mi przysłał róże wonne, blade
O cadnej, ciepłej barwie krwi, pereł i mleka — —
... Srebrną rosą więź cała jeszcze mi ocieka,
Gdy ją na chore, smutne czoło moje kładę.
Może umrę dziś w nocy, i róże litosne
Będą się tulić drżące do mej piersi pastej,
Ale ja ich nie dotknę już zimnemi usty—
Sztynny trup obojętny na woń, ezar i wiosnę.
... Dzisiaj znów ktoś mi przysłał róże bezimiennie
Takie wątłe, przecadne, cieplarniane, blade...
Śniąc o życiu, na usta je spieczone kładę,
Płacząc cicho, jak dziecko, całując je sennie — — —

Podzięką.

D-rowi St. W.

Dziękuję ci... Pytasz za co? Ach za to, że znów
Mogę wejść w me pałace z bajki kryształowe,
I upoić na nowo mą słoneczną głowę
Narkozą najcudniejszych, najdziwniejszych snów — —
Dziękuję ci, żeś mi wrócił rozkosze i smutki,
Męki i upojenia życia, które wre
Wokoło, jak szal jakiś płomienny i krótki,
Śniony w gorączkowym, niespokojnym śnie — — — —
Dziękuję ci, że znów mogę być królowną z bajki
W moim pałacu z tęczy, kryształa i róż,

latach przymusowego niewidzenia się ujrzy ją, choćby w trumnie.

Starał się nawet wyobrazić sobie Ankę w ciasnym czarnym pudle, przez którego krawędzie spływały koronki poduszek i gazy białej szaty, obraz ten jednak był dla niego tak nedorzecznym, że nawet uśmiechnął się, ironicznie wzruszając ramionami.

—Przecież ją zobaczę i tak—uspakają się.

Witold był właśnie w tym stanie, że pod wpływem fatalnej wieści cała inteligencja jego uczucia została jakby rażona paraliżem, funkcjonował jedynie mózg, a właściwie instynkt człowieka chorego. Stało się to skutkiem tego, że dotychczas nie potrafił objąć dostatecznie moralnego znaczenia tego faktu. Przez czaszkę jego przechodziły oziężale zupełnie logiczne myśli, treścią których była wyraźna świadomość śmierci kobiety, ale wszystko to było jakieś narzucone, obce, jakby do czaszki jego włożone zostało chłodne i ciężkie ciało.

Kiedy nazajutrz rano Witold wysiadł z wagonu, nie mógł zdać sobie dokładnie sprawy, czy w drodze spał, czy też spoczywał w stanie zupełnego odrętwienia.

Gwar wielkomiejskiego poranku powrócił mu zdolność orjentowania się. Na jednej z ulic podeszła doń stara kobieta i wsunęła mu do ręki pęk młodocianych różeg.

Gdzie blaskiem chryzolitów lśnią komnat mozaiki
I lazarowe lampy płoną barwą róż.

Dziękuję ci i za to, że w bóla i męce
Kiedys buchnie mi z serea nowych ciosów krew.

Chyle zmęczoną głowę na twe dobre ręce

I czując skrzydeł twej duszy jasnej cichy wiew.

W pustce.

O niezem nie wie, nie pamięta
Dasza ma szara, smatna, zmięta.

Jak podeptane kwiaty jasne,
Konam, szarzeję, blednę, gasnę.

Nie mam gdzie złożyć chorej głowy
W ten zmierzch błękitny, zmierzch zimowy.
Do mokrych powiek cisnę ręce,
Drżąc w chłodzie, w pustce, w lkanina, męce.

O niezem nie wie, nie pamięta
Dasza ma szara, smatna, zmięta.

Nie wiem czy jakie wiosny złote
Koily kiedy mą tęsknotę?

Czy asta jakie w nocce blade
Piły mi z oczu też kaskadę?
Czy jakie seree w piersi drżało
Dla mnie, gdy różą byłam białą?

Jak podeptane kwiaty jasne
Blednę, szarzeję, konam, gasnę.
Nie mam gdzie złożyć chorej głowy
W ten zmierzch posępny, zmierzch zimowy. — —



Popatrzał na nią długo i uważnie, machinalnie wziął podany sobie pęczek i zapłacił. Zauważył, że duża ilość przechodniów niosła takie same gałązki, śmiejąc się lub gawędząc.

—Kwietna niedziela—przypomniał sobie wreszcie. I mózg jego teraz pracował ciężko i leniwie.

—Po co ja tu właściwie przyjechałem?—pytał, ciekawie i jakby z przerażeniem oglądając nagromadzone masy kamienic, ludzi i powozów. Nad miastem w szarym, jednobarwnym ciepłym powietrzu kołysały się lamentowania dzwonów. Czuć było, że lada chwila spaść może nudny, diobny, jak przez sito przesiany deszcz.

Zupełnie niezależnie od woli Witolda zjawił się przed jego oczami obraz trumny.

—Anka umarła—powiedział głośno i wolno, ostrożnie powlókł się do jej mieszkania.

Jak zwykle w takich razach, jest ono otwarte dla rodziny i ciekawych, pragnących upić się lekkiem, jaki bezwiednie zjawia się w każdym żyjącym na widok trupa.

Włożył na oczy wielkie ciemne okulary i podszedł do trumny. A tam na atlasowej poduszce leżała ona, Anka. Nie wiele się zmieniła, tylko rysy wychudłej twarzy zaostrzyły się wyraźniej. Z pod niedokładnie zamkniętych powiek, przez dwie wązkie szczeliny widać było błękitnawe nieruchome białka. Włosy miała uczesa-

Do młodych siewców na niwie ludowej.

Młodzież po wsze czasy, była, jest i będzie, tą siłą, co postęp i wszelkie reformy śmiało, w życie wprowadzać, a co najmniej propagować umiała. Cecha młodzieży — Wiara w własne siły, przesadnie pojęta ale też i „góry przenosząca“, wedle plastycznego określenia ewangelicznego.

Na czele takich młodych, wierzących, w siłę swych chcień, zamierzeń, w potęgę cudotwórczą swej woli, jaśniej Nadzieja, że to co Wiara do życia powołała zakiełkuje i plon stokrotny wyda; a trop w trop, za Wiara i Nadzieją, sunie Miłość, co blaskiem swego światła rozjaśnia mroki życia, krzepi w zwątpieniach, niedoli, smutku i prześladowaniach, jakie spotykają zawsze tych, co pierwsi nowe ścieżki uturują tłumom, nawykłym do chodzenia po udeptanych szlakach. Miłość wspiera skutecznie Nadzieję i Wiarę, uczy szlachetnie myśleć zdolną młodzież, ona to rozpala w niej bezinteresowne umiłowanie myśli wielkich, pięknych, dobro ogółu mających na celu. Miłość daje tym młodym niezłomny hart wytrwania, Miłość każe im z pobłażliwością patrzeć na błędy braci i nieść pomoc nawet tym, co się chwieją i na skraj przepaści stoją.

Miłość czyni z szlachetnej młodzieży apostołów Prawdy, Doskonałości, Sprawiedliwości. O tę zbroję, z blaszek miłości wykutą, każdy z nowoczesnych ludowych siewców „dobrej nowiny“ starać się powinien. I wiedzieć ma, że żadna wróżka z baśni, żaden cud zbroi takiej dlań nie przygotowuje, że własną pracą „kopiąc duszę własną“, pod siew złotych ziarn cnoty wykuje ją z tych drogocennych kruszców, jakie w głębinach duszy ludzkiej spoczywają.

Bo pamiętać trzeba, że pierwszym obowiązkiem tych, co chcą Piękno, Dobro, Sprawiedliwość i Prawdę siać na łanach cudzych dusz, jest obsiać niemi własne niwy swojej duszy.

Nie można tanim kosztem wkraczać na stromą ścieżkę nowej działalności. Ci, których taka w wysokim stopniu odpowiedzialna działalność pociąga, muszą wpierw,

ne tak samo, jak wtedy, gdy po raz ostatni uściśną jej drżącą dłoń.

Prawda.. To było też na wiosnę, kilka lat temu. Jakieś niewidzialne ale silne ramie przybliżało ich ciągle do siebie, z powodu czego Witold czasami widywał w jej cierpiących oczach blaski panicznego lęku. Opowiadał jej wtedy bajki i legendy i stopniowo lęk jej mijał, pozostawał tylko uśmiech smutny żalu.

Ale nareszcie raz, siedząc na ławce wielkowiejskiego parku, Anka zrozumiała, że teraz musi coś powiedzieć, co ma zdecydować o ich wspólnym losie.

Witold przysunął się do niej bliżej i, ostro patrząc w oczy krótko i twardo spytał:

—Więc...?—

Anka zwróciła na niego parę wilgotnych, szalenie pięknych w swym smutku oczu. Siedziała milcząca przez dłuższą chwilę, dławiąc się własnymi łzami.

—Ja na szczęście swoim dawno postawiłam już krzyż— wyszeptła zcicha.

Witolda ogarnął głuchy, jadowity gniew.

—Kopiesz mogiłę dla siebie.. Chora jesteś.. Nie każ mi jednak być twym grabarzem—syknął. A po chwili dodał łagodnie:

—Stawiając krzyż sobie, stawiasz go i mnie. —

zanim w morze ludowe zanurzą się, przetrworzyć własne „wnętrze“ w duchu doskonałości, aby potem, oczyszczeni nowoczesnym sakramentem moralnego odrodzenia z ducha, mogli tłumy ciemnych, biednych, nieświadomych swych obowiązków ludzkich, a często i występnych braci podnosić miłościwie na wyższy szczebel Dobra, Piękna i Prawdy.

A praca taka potrzebna jest bardzo, bo zło wszelkiego rodzaju, na podobieństwo wylewów wiosennych szero rozlane, panoszy się po kraju całym, przenikając w najniższe, rzekomo najzdrowsze warstwy. Po wioskach snują się, podobnie jak po miejskich zbiorowiskach, upiory ciemnoty, zbrodni, rozpusty, pijaństwa, samolubstwa okrucieństwa, wyzysku i tępej bierności.

Kto ma je stamtąd wygnać precz—na przepadle, jeśli nie młodzi siewcy ludowi, co pragną zbudzić w barbarzyńskim chłopie człowieka — obywatela, o duszy wolnej, przybranej w dostojęstwo cnoty twórczej a bezinteresownej.

A więc młodzi siewcy «dobrej ludowej nowiny», zbliźcie umysły, duchy i dłonie. Za czyn twarde codziennych wysiłków imajcie. Oddajcie ludowi w hojnym darze to, co każdy z Was ma najlepszego. Spłaćcie dług należny mu od Was. Złóżcie mu w dani okrucy wiedzy i cnoty, ze skarbcza całej ludzkości zacerpnięte.

I pomnijcie: choćby Was Wiara, Nadzieja i Miłość odstąpić miały chwilowo i rzucić na pastwę rozpacz, niechaj wytrwanie stoi przy waszym boku a—zwycięzycie, bo sprawa, której zapragnęliście służyć, godna jest ofiar waszych, młodych, bujnych sił. Wszak zwycięstwem skończyć się musi zmaganie się młodej ludowej Mocy, z wstecznymi zaporami starego ładu.

S. P.

Idź, Wiosno!

Czasem skrzą się jeszcze diamenty szronu, co jako pereł sznury lecą z nawpół martwych drzew, czasem doleci poryw wichrowych lamentów poprzez szarżające smugi pól i łąk, i jęknie w zawojach mgieł i oparów uchodząca zima. Oto zbliżasz się do nas kwiecim uma-

Anka roześmiała się dziwnie jakoś, niskim, zdławionym śmiechem.

I, wstając, rzuciła szybko, jakby z ulgą:

—Nie mogę. Ja nie mam prawa. Ja mam już obowiązki. —

Poszła, a za nią on, skulony, jakby zmarnięty. Szli długo zacisznym, alejami parku w głuchym, ciężkim milczeniu. Anna nagle stanęła, coś nadsluchując.

—Patrz—odezwała się cicho—Widzisz? Słyszysz? Szumią liście... —

Rzeczywiście na jednym z drzew łopotały suche liście, które wichry jesieni i zimy nie zdołały oderwać od gałęzi.

—Suche liście, prawda, ale są i szumią—przeciągłe w smutnym zdumieniu powtarzała.

—To jesteń na wiosnę—odparł nareszcie Witold, bo najwyraźniej usłyszał w sobie samym taki cichy szeleszczący szept.

Anka długo stała, wpiwszy swe oczy tam, gdzie kończyła się myśl jej.

A on patrzył na nią zdumiony i przerażony, zrozumiął w niej cały ból zastanowienia nad życiem.

—Szumią wiosną jesienne liście—powtórzyła i poszła.

jona, w szmaragd zieleni spowita, ciepłem promieni słonecznych ogrzana, o Zwiastunko życia! Idziesz otulona marzeń przędzą złotą, w czarodziejskim akordzie ptaszących śpiewów, życie zwiastujących, i wieje od Ciebie jakaś dziwna tęsknota, co nieszczyśliwym duszę koł, a smutnym śmiać się każe. A kędy wioniesz, dech Twój życie budzi, a dłoń Twa czarodziejska, niby zaklęta wróżka, haftuje w koło wzorzysty dywan, rozściela płaszcz cudowny, królewski płaszcz zieleni, a idzie z Tobą wszędzie jasność cichem tchnieniem i jakieś błogie duszy ukojenie

* * *

Mówią, że niegdyś w latach dawno już minionych gdyś przychodziła do nas, nad barwnym kwieciami przetykanym tchnień Twoich dywanem płonęła w mgłach porannych dla nas jutrznia szczęścia złotą, a cichy poszum wiatru, co szedł z tobą razem, niósł nam wolności hejnał i jedno wielkie bratnie ukoczenie. Mówią, że lud się cieszył i radował, niósł na ofiarne stopy wszystko, co najdroższego miał na świecie, sądząc, iż pękną wreszcie okowy lodu, co życie nasze miało stłumić i zamrozić. O marne, czcze nadzieje! Dziś kruche złudzeń do dna wychylone. Za nimi pasma bólu i niedoli, morza łez serdecznych i udręczeń, przed nami—szara kamienista droga i cicha, trudna praca.

* * *

Poprzez dalekie szlaki, z krainy słońca, ciepła idź wiec, o Wiosno, nad tę ziemię biedną; idź nad te ciche senne pola, nad ugory szare; idź nad wieśniaczą chatę, co z poza martwych drzew wygląda na Cię z upragnieniem. Idź! i jutrzejszego jutra wpadnij pod te ubogie niskie strzechy, rozpędź niedoli widma, zwiej lzy cierpiącym z oczu, otuchą serca napełń, i jako anioł biały, weź w swe ramiona tę ukochaną, ale biedną ziemię, ogarnij ją miłosnem światłem swoim i życie obudź! Idź!...

Walec.

Wiodą mnie sny...

Wiodą mnie sny na bezdroża,

Gdzie szary Obłęd się czai—

Wizyjna świeci mi zorza,

Wysnionych szukam wciąż krańc...

Lecz pustka tylko przedemną

i martwa cisza dokola—

bez wiary idę w dal ciemną,

a śmierć łagodnie mnie wola...

Wola mnie głosem kobiety

pięknej, jak sny me szalone,

bym z nią w nieznaną szedł stronę,

gdzie stodko szemrze zdrój Lety...

Zorza na niebie... znów zorza...

szarfa królewskich szat Maj!—

— — — Na ciemne wchodzę bezdroża,

gdzie w mrokach Obłęd się czai— — —

Witold Żbikowski.

Z HEINEGO.

Na pierś mą chorą, na pierś zbolatą

Polóż, dziewczeczko, rączkę swoją białą

Czy słyszysz, jak tam rzemieślnik pracuje?

On dla mnie trumnę wytrwale buduje.

Ach, jak uderza w me serce bói silnie!

Życie upływa... pozwól, niech przy tobie

Ostatnie chwile o miłości przeżnię

Zanim samotny w zimnym spoczne grobie.

sp. Włady.

To ostatni raz widział ją Witold. Odtąd czuł zaw sze w sobie tę parę rozszerzonych strachem źrenic.

Wzarily się one w jego mózg i serce, zatrwały spokój. Cierpienie jego przeszło w bezbolesny stan przewlekły, połączony z częściową apatią. Ożenił się nawet, ale te oczy wryły się widocznie do samego dna i tam utkwiły. Nie zdawał sobie sprawy czyje to, nie myślał już o Ance. Żył i pracował jak człowiek zarażony chorobą, nie dająca mu wyraźnych cierpień.

Odtąd nie widział jej już nigdy.

Pod wrażeniem plastyki obrazów przeszłości Witold ocknął się i znów z bezmyślną ciekawością począł przyglądać się trumnie. Przez otwarte okna wpadały do pokoju pogwary świąteczne wielkiego miasta. Obejrzał się— był sam. Podszedł do umarłej i, nieśmiało nachylając się, dotknął po raz pierwszy w życiu wargami szare usta Anki. Nie raził go wcale chłód ich, ale pod wpływem tego smutnego pocałunku, zaczęła budzić się w nim dusza.

Stał nad trumną w swych ciemnych okularach i modlił się. Nie, to nie była modlitwa. Nie wzywał ani Boga, ani szatana, ale skamlał w kółko z bezmyślną starannością pijaka, by jeżeli kto jest wyższy ponad wszechświat, to żeby dał jej wieczny, cichy spokój.

Gdy ciało nareszcie wyprowadzono na cmentarz i

przed bramami państwa umarłych zdjął trumnę z karawanu, Witold pomagał nieść ją do mogiły.

Księża głosem sennym i zachrypłym odprawiali ostatnie modły. Nareszcie usłyszał łoskot pierwszych grad piasku, spadających na wieko pudła.

W Witoldzie zbudziła się jakaś zawziętość. Nie zwracając na nikogo uwagi, wydarł z rąk grabarza ciężką łopatę i z zajądłą rozpaczą zaczął zasypywać mogiłę.

—Jestem grabarzem jej, więc niech ja ją pochowam—syczał pocichu.

Kiedy skończył, otarł pot z czoła i precyzyjniej się przez garść ludzi, pierwszy wyszedł z cmentarza. Chodził po długich ulicach śródmieścia, nie zdając sobie sprawy z celu tej włóczęgi.

— Umarła. Pochowałem ją—powtarzał uporczywie.

Niespodziewanie zapalił się w nim gorący płomień świadomości swej krzywdy. Umarła, nie powiedziawszy mu ani słowa. Zeszedł w boczne ulice i tam, jęcząc cicho, kasał wargi i palce w bezsilnym gniewie protestu.

Znalazł się wreszcie w parku. Uprzymomnił sobie miejsce pożegnania z Anką i ujrzał stojącą pod drzewem starą drewnianą ławkę.

Hej! wylecę ponad szczyty...

Hej wylecę ponad pola
Złotych zbóż
Po nad bory, siota, grody,
Po nad jezior szkliste wody,
Tam, gdzie twarda jęczy rola,
I wtóruje jej niedola
Biednych chłopskich dusz!

Hej! wylecę w niebios progi,
Tam gdzie szczęście śpi,
I zataję oddech duszy,
I gdy snu nie naruszy,
Rajskie zsunę drzwi!..

I pochwycę kruszec drogi—
Perty szczęścia w dłoni,
Aby rzucić w świat ubogi,
Na tęskniącą błoni!

Promienny.

W I O S N A.

Idzie wiosenka jasna, złota,
Idzie w świeżości i zieleni,
Przetyka pola cudnym kwieciem,
A cała w blaskach aż się mieni.

Jasnemu słońcu śle uśmiechy
I lono starej matki-ziemi
Dywanem kryje szmaragdowym,
Oslania kwiaty tężowemi.

Tutaj usiadł i bezwiednie zdjął kapelusz. W odległym kącie parku był zupełnie samotny, dolatywały tu jedynie stłumione poszumy Kwietnej Niedzieli wielkiego miasta.

Teraz uczuł, że ma w sobie trumnę z trupem Anki, ale z żywymi, wiecznie żywymi oczami.

Mózg jego rozsadały roje myśli i wspomnień. Przysłuchiwał się uważnie, jak nad głową jego szeptały zciha suche liście zeszłorocznej jesieni.

— Umarła—pomyślał.—A ja?

Wyjął z kieszeni mały, wykwinny rewolwer i podniósł do skroni, wsłuchany w szumiącą muzykę liści.

Witold nagle cofnął broń, bo w piersiach uczuł dotkliwy ból. A ból ten nie zmniejszał się, jakby spowodowany energicznymi ruchami jakichś pijawek, które spoczywały dotychczas spokojnie.

— To oczy Anki żyją.—I znów przypomniał sobie jej wzrok, gdy przy pożegnaniu wsłuchiwał się w gwar liści.

Gdy podnosił po raz drugi rewolwer, ból powtórzył się, tylko jeszcze nieznośniej, jeszcze dotkliwiej.

Witold drgnął, spojrzął przytomniej dokoła i schował broń do kieszeni. W oczach jego błyszczało coś w rodzaju radości.

Idzie wiosenka jasna, świeża,—
I sypie dary bojną dłonią—
Wszystkie się dusze ku niej garną
I wszystkie serca tęsknią do niej...

Szczębiotem wita ją huf ptaszy,
Radośnie klekają jej bociany,
Cała przyroda się odmładza,
Tylko w mem sercu stare rany.

I tylko dusza ma wciąż smutna,
Jak mglisty, szary dzień jesieni,
A wiosna idzie jasna, złota,
Idzie w świeżości i zieleni...

Ol.

Tomasz Niklewski.

Z dziejów światopoglądu.

Są zagadnienia, ponad którymi przechodzi do zabiegów żywota powszedniego olbrzymia większość ludzkości, bądź świadomie, nie zastanawiając się nad niemi przez całe życie, bądź też nie domyślając się, że mogą takie zagadnienia istnieć. A problemy te trzeba niewątpliwie uznać za najciekawsze, pragnienie rozwiązania ich za dążenie ku zdobyciu korony wszelkich umiejętności.

Do zagadnień tych w pierwszym rzędzie należą: problemat, dotyczący praw życia organicznego na ziemi, w jakichkolwiek one przejawia się formach; zagadnienie dotyczące bytowania specjalnie człowieka, jako najwyższego wytworu życia organicznego na ziemi; problemat, dotyczący istoty ducha ludzkiego, to jest tej szczególnej istoty, tak różnej od wszystkiego, co znamy jako materialne, co poznajemy za pomocą zmysłów; zagadnienie, dotyczące dziejów siedliska ludzkiego, to jest przeszłości ziemi od najdawniejszych czasów, jej teraźniejszości i jej przyszłości; wreszcie problemat, dotyczący tej ziemi—nie zosobna, nie samej w sobie—ale jako jednej z ogółu brył niebieskich, dotyczący spraw jej polo-

— Aaa!—przeciągłe zawołał.

Zrozumiał Ten wzrok, który miał w sobie kazał mu żyć, wyrażał jej ostatnią trwogę i prośbę, by żył...

Na ustach Witolda zjawił się długotrwały uśmiech.

— Prawda, ja nie samotny jestem. Prawda, że ona nie umarła, bo ja mam ją w sobie. Dusza, to pamięć, jaką się ma o człowieku. A tę duszę jej to ja posiadam w sobie...

Słuchał szumu liści, ale tych, co szeptały mu w duszy.

— Te suche liście — to trup miłości, to wspomnienie...

A ból w piersiach powtarzał się jeszcze...

— Masz żyć. —

Witold nareszcie uczuł nieznaną, szalenie smutną jakąś radość. Głowę wsparł o pień drzewa i ze czcią wyszeptał:

— Stań się wola twoja.... Zasłonięte kirem chmur niebo uśmiechnęło się nareszcie paroma bladymi, chobrobliwymi promieniami słońca.

Liście szumiały...

zenia we wszechświecie, jej stosunku do ogółu ciał niebieskich i, co za tym idzie, budowy samego wszechświata.

Zagadnienia te z biegiem czasu, w miarę nagromadzenia się wiadomości, zróżniczkowały się, jako przedmioty badań odrębnych nauk, mianowicie: biologii, antropologii, psychologii, geologii i kosmografji — inaczej *kosmogonji*. Kosmogonja jest częścią nauk astronomicznych, których zakres jest bardzo obszerny. Dzień i noc, lato i zima, wschód i zachód, północ i południe, miesiąc i rok, ziemia i słońce, planety i komety — wzajemne położenie, wymiary i ruchy tych ostatnich — przeszłość i przyszłość, teraźniejszość i wieczność — wszystko to są przedmioty astronomji.

Od najdawniejszych czasów byli w różnych zakątkach globu ziemskiego — choć i w liczbie niewielkiej w stosunku do ogółu mieszkańców — tacy, co starali się pojąć świat, roztaczający się dokoła, co usiłowali poznać budowę wszechświata, co pragnęli dopatrzeć się prawidłowości jego urządzeń i je wyrozumieć. I oni to już kładli cegiełkę po cegiełce pod fundament gmachu nauki astronomicznej, która w stanie jej dzisiejszym jest owocem prac wszystkich czasów i wszystkich narodów. W przeciwstawieniu do nauk, opierających się przeważnie na dowolnych założeniach, astronomia budowana była głównie na obserwacjach i pomiarach — i to ją chroniło od wielkich błędów. Bo choć błędono czasem w otrzymanyh rezultatach, choć schodzono czasem na manowce w założeniach, które miały prowadzić do rozwiązania — w rezultacie czego obalano późniejszy systemat poprzednio przyjęty. — Nie wolno nie pamiętać, że astronomja ma do czynienia z nieskończone wielkimi odległościami; że odległość, która nas dzieli od najbliższej gwiazdy (α Centaura) jest taka, że kula armatnia dla przebieżania tej drogi potrzebowałaby więcej jak 3 miliony lat, a pociąg, pędzący z szybkością 60 wiorst na godzinę i nie zatrzymujący się nigdzie, przebyłby tą przestrzeń nie wcześniej, jak po upływie 75 milionów lat; że ze względu na powyższe odległości brył niebieskich, mając przed sobą problemat co do wymiarów gwiazd, podejmujemy zadanie, podobne do obliczenia grubości włosa ludzkiego, oddalonego od oka o kilkanaście lub kilkadziesiąt sążni.

Nie wolno również nie pamiętać, że zagadnienia kosmografji muszą być o wiele trudniejsze od problematów naprzykład geologii, gdzie obserwacja każdego wybuchu wulkanicznego, każdego bałwanu morskiego, każdej nawet kropli najdrobniejszego deszczu jest już wielkiego znaczenia dla nauki, bo przekonywają nas one wprost o zmianach, ustawicznie zachodzących na ziemi i w ziemi, dają uczonemu dostrzegaczowi materiał do wniosków bezpośrednich.

A wszak i pomimo tej stosunkowej łatwości żadne dotychczasowe zabiegi nie pozwoliły zbadac wnętrza naszego siedliska i — pomimo masy zdobytych przez geologję wiadomości — tuż pod skorupą ziemi, w najbliższym już naszym sąsiedztwie mamy dotąd cały świat tajemnic.

Lecz i tu już na ziemi, z wykopanych szczątków organizmów, tak odmiennych od dzisiejszych — z rozważenia ilości przemian, jakie musiały się odbyć w ziemi i na ziemi, odkąd te organizmy wymarły — wycytano fakt wielomiljonowych okresów czasu jej istnienia. Jakże dopiero muszą być trudne zadania kosmografji, gdzie stoimy nietylko wobec nieskończoności czasu, ale i wobec nieskończoności miejsca! Gdzie mamy przed sobą zadanie rozwarcia tajemnic budowy nie ziemi tylko, ale

wszechświata — nie cząstki, ale całości, nie odnośnie do stanu tej całości w jakimś jednym momencie czasu, ale sięgając aż do początków wszechbytu!

A nadto i ogólnie małoż to znamy przykładów, że ulegamy złudzeniu zmysłów, że to co widzimy, jest tylko pozorem, a sama rzeczywistość jest inna. To też mówi wielki Humboldt w swoim «Kosmosie»: „O akcie stworzenia, o początku wszechrzeczy, o przejściu z nicości do bytu, nie może nam dać wyobrażenia ani doświadczenie, ani rozumowanie. Jest to wszystko zapór dla ciełowości naszej; porzestać musimy na tym, co wiemy; a to co wiemy, jest tylko cząsteczką tego, czego nie wiemy”. Stąd to i możliwość nietylko światopoglądu naukowego, opartego na ocenie krytycznej, — ale i kontemplacji uczuciowej i estetycznej, zgodnej z tym, czego pożądamy.

Jednakże duch ludzki nie ustawał i nie ustaje w poszukiwaniu prawdy. I faktem jest również, że przed kilkuset — ba kilkadziesiąt — laty nie wiedzieliśmy nawet nikłej cząsteczki tego, co wiemy dzisiaj. Wystarczy, jako dowód wskazać na elektryczność, której przed stu laty nie znano wcale, przed którą wówczas umiano korzyć się tylko; dzisiaj ta sama elektryczność jest dla nas nie wrogiem niebezpiecznym, ale niewolnikiem posłusznym, którym posługujemy się w potrzebach najrozmaitszych; dzisiaj w tej samej elektryczności znajdujemy objaśnienia dla całego szeregu — bodaj już większości — zjawisk, tak pozornie odmiennych.

Wszak w podobny sposób, dla tegoż prawa zależności przyczyn i skutków, to, o czym dziś nie mamy najmniejszego pojęcia, o czym dziś nie roimy ani na jawie, ani we śnie, jutro może stać się prawdą uniwersalną.

Nielitościwy czas rzeźbił nieustannie swoim ryłcem i wyobrażenia kosmogoniczne, które były zgoła inne kiedyś, a inne są dzisiaj. (D. c. n.)

Stanisław Pardo.

Nie łudźmy się.

Ostatnie porewolucyjne lat kilka otworzyły nam oczy na wiele objawów życiowych, na które dotychczas bodaj nie zwróciliśmy uwagi. Nie dostrzegał nauczyciel, że nie dosyć aczyć arytmetyki, języków, geografji, gdy się ma obowiązek wychowania całej duszy powierzonego sobie dziecka. Ojca zdawało się, że dosyć zabezpieczyć synowi przyszłość wykierować go, jak zwykliśmy mówić, na człowieka: aczynić go fachowcem. Matec zależało, by córانیę wprowadzić do towarzystwa, elegancko łożoną. Po kilka ostatnich latach smutnego nieraz doświadczenia, wiela pomiędzy nami, wraz z całym zachodem, zrozumieliśmy, że pokój, szczęście i siła jednostek i całego społeczeństwa nie wyłącznie od oświaty, cywilizacji i kultury zależy.

Młodym proklamatorom, obiecującym szczęście narodowi, płynące z oświaty i kultury, wystawiamy świadectwo ubóstwa amysłowego.

Przeżywszy czasy gwałtownych wysiłków, zmierzających ku zasadniczym reformom społecz-

nym ze strony samego społeczeństwa. Jużcie widocznie zachodzi istotna potrzeba tych zmian w stroju ekonomicznym i socjalnym. Popelniamy jednak bardzo często jeden zasadniczy błąd. Najczęściej wszystkie dążności reformatorskie wielu powołanych i niepowołanych „działaczy“ ześrodkowują się w jednym kierunku—reformy zewnętrznej stroja ekonomicznego i socjalnego. Zapominają ci panowie o tej zasadniczej prawdzie, że nie doprowadzi do upragnionego celu zmiana nawet zasadnicza stroja społecznego, jeżeli w parze nie pójdzie rozwój duchowy jednostek, składających dane społeczeństwo.

Znany pedagog i socjolog, doctent uniwersytetu w Carychu Fr. M. Foerster w swem studjum „Christentum und Klassenkampf“ powiada: „Niestety, wciąż punkt ciężkości przenosimy na techniczną, gospodarczą i polityczną stronę zagadnienia społecznego, a zapominamy, że wszelkie urządzenie społecznych sił i działań, czy to w zakresie rachy społecznego, czy też w zakresie społecznej reformy, a nawet zjawisk pracy, ma przedewszystkiem do czynienia z *przejawami woli ludzkiej*, a więc musi ono rozpocząć się od przyswojenia sobie techniki psychologicznej, musi oprzeć się na sztuce prawidłowego obadzenia i kierowania duchowych energii. Ta sztuka jest podstawą i zasadniczym warunkiem wszelkiego społecznego odrodzenia“. — „Pragniemy, powiada na drugim miejscu, złamania samowoli, chęci władzy, samolubstwa, namiętności i nałogów, ale nie troszczymy się weale pytaniem, jak rozwijać dążenia, które oderwą człowieka od samolubstwa, jak okazać zaslepionej ciwilową korzyścią duszy szersze widnokreśli życia“. — Na podniesieniu jednostki polega podniesienie całości.

Zmarły filozof rosyjski bardzo poważnie przestrzegał młodzież rosyjską przed niebezpieczeństwem, mniemania, jakoby reformowanie społeczeństwa było jej najważniejszym zadaniem. — „Byłoby to, powiada, odwracaniem się od najpilniejszego zadania: w samym sobie wyższe czynniki do życia i do walki powołać“. — Każdy się na to zgodzi, że o rezultatach zmian społecznych w przyszłości, zdecydować dzisiejsza młodzież, a przeważnie szkolna i uniwersytecka. Popelniliśmy w ostatnich latach ciężkie błędy, bo nie byliśmy za młoda socjalnie wychowani. Energje duchowe najczęściej wyładowują się w tym stopniu i w tym kierunku w jakim dąsże młodych zostały naładowane i popchnięte. Sztaką zużytkowania zasobów ducha w młodych i obowiązek pokierowania nimi ciąży na wychowawcach. W zastępie licznych wychowawców, poczynając od matki, aż do profesora uniwersytetu, napotykamy wielu, szukających z niewyzer-

paną energją nowych dróg i metod pedagogicznych.

Zatrzymam się nad przyczynami, stanowiącymi według mnie szkopał, o który rozbijają się najlepsze chęci wychowawców.

Zwróciliśmy uwagę, że przy zewnętrznych zmianach stroja społecznego, musimy przedewszystkiem pamiętać o wzmocnieniu energii duchowej.

Łatwo stwierdzić, że dzisiejsi wychowawcy młodych pokoleń za mało zwracają uwagi, tak w rodzinie, jak i w szkole, na stronę etyczną w przejawach życia społecznego, a powtóre za małą rolę w dzisiejszym wychowaniu odgrywa czynnik najważniejszy—apostolstwo przykładu“. Krótko załatwimy się z rodziną. Rodzice czy opiekunowie cieszą się i są zupełnie spokojni, gdy dziecko np. dobrze się uczy, jest zdrowe. Rzadko której matce przyjdzie do głowy, by poddać obserwacji szczegółowej postępowanie dziecka względem domowników, starszych i młodszych, względem dalszego otoczenia: kolegów i koleżanek. Czy popędy dziecka są natury egoistycznej, dla zaspokojenia różnego rodzaju kaprysa, czy też dziecko łatwo przystosowuje się do otoczenia, to matkę lub ojca najmniej obchodzi, owszem spotykamy rodziców, którzy nie skrycie wyrażają swe zadowolenie, gdy dziecko łatwo sobie ze wszystkimi radzi i nie pozwoli, jak to mówią, dmuchać sobie w kaszę.

Już dawno ludzie o tem wiedzą, że, tak dobro jak i zło najłatwiej lgną do człowieka w młodym wieku.

Ponieważ cenimy ludzi jako ludzi tylko podług pozioma etyki, ponieważ tylko ludzie o poziomie wysoko etycznym zdolni są oddziaływać dodatnio w życiu społecznym, ponieważ zasady etyki społecznej mogą być łatwiej wszczepione w dzieciństwo zamłodu, wpływa: że rodzice nie mniej, ale więcej powinni troszczyć się o stan etyczny swych dzieci, o ich dodatni stosunek do całego otoczenia a zaprawienie ich do zmagania się i panowania nad niższymi egoistycznymi popędami, aniżeli o to, by dziecko robiło należyte postępy w naukach, cho-wało się ezerstwo i zdrowo. Wiek dziecięcy nastęrcza bardzo dużo sposobności do świadczenia licznych usług rówieśnikom i współtowarzyszom, które niezmiernie dodatnio wpływają na uspołecznienie charakteru.

Obok ciągłego czuwania i obserwacji psychiki dziecka, matka, czy ojciec powinni świecić przykładem. Niewolno ojca i matkę kłamać postępowaniem: twierdzić i nadezać czegoś, a praktyką życia temuż zaprzeczać. Gdy matka dziecka przy każdej sposobności będzie wpajać zasady najpiękniejsze:

np. „trzeba szanować godność ludzką w każdym człowieku“, a potem dziecko będzie świadkiem jak matka niestasznie lub za drobnostkę zrobi awanturę służącej, w młodym mózgu powstanie myśl że jednak są ludzie którymi możemy pomiać i gardzić. Matka zechce zaszczyć litość w dziecka i popęd do czynnego współżycia nad nędznym albo apoplekowanym, a ono znajdzie sposobność zauważyć, że rodzice, lub starsi okażą się co najmniej nieczułymi. Jużci trzeba zwracać uwagę na niskie i egoistyczne popędy dziecka, ale pamiętać należy, że ono najłatwiej czytać potrafi w książce którą nazywamy „dobrym przykładem“.

W sferze kształtowania, charakteru odbywa się proces, analogiczny ze światem roślinnym i zwierzęcym. Wiemy o tem dobrze, że roślinność bujna bogata w plony, jak zwykliśmy nazywać—dorodna, zawdzięcza swój rozrost warunkom klimatycznym, otoczeniu, światła i sokom, które czerpie z ziemi. Kto ma oko sprawne przy zetknięciu się z człowiekiem odgadnie łatwo, w jakim otoczeniu się wychował, jakim wpływom ulegał, jakimi przykładami był otoczony.

Usuńmy miazmaty i bakterje złego przykładu najbliższego otoczenia dziecka, stwórzmy zdrową atmosferę dobrych i pięknych czynów, a wówczas zbytecznymi ukażą się wyszukane metody wychowawcze. Ziarno, otoczone dostateczną wilgocią i sokami ożyweźmi, wyda należyty plon czynu, poświęcenia i ofiarności.

e. d. n.

O AMNESTJĘ.

W „Rozwoju Łódzkim“ i w „Dzienniku Powszechnym“ zjawily się artykuły p. t. „O amnestji“.

„Choć by dla tych sympatyków, woła „Dziennik Powszechny“, co będąc nie wyrobieni w sprawach politycznych, przez swą nieświadomość dziś cierpią“.

„Wszędzie—mówi „Rozwój Łódzki“ — panuje już spokój. Nawet w przemyśle i handlu powoli zacierają się ślady minionej burzy. W życia tylko rodzinnym tkwią rany, których zagoić nie można: tam—brak ojca, tu syna, lub córki“.

Amnestja w stanie jest zagoić te rany i doprowadzić życie rodzinne do dawnego spokoju. To też o nią coraz bardziej różlegają się prośby.

Dajcie ją! Dajcie dla tych, co byli porwani falą rewolucji, która z pod strzech rodzinnych zaniósła ich aż hen, ponad Peczore, Ob', lub za kraty więzienne!

M.

Lutnia.

Hej, z nad Narwi Lutnio graj,
Niech Cię słucha cały kraj,
Niech Twa piosnka łączy nas
Myślą, sercem wraz!

Takim hasłem rozpoczynała Lutnia Łomżyńska niedawnymi czasy swe sympatyczne koncerty, na których to koncertach sala ledwie mogła pomieścić słuchaczy, a dziś... powstaje projekt, aby salę koncertową zwinąć zupełnie, wynająć tylko 2—3 pokoiki na skład ruchomości i od czasu do czasu urządzać w miejscowym teatrze przedstawienia amatorskie, połączone z występami muzycznymi solistów, gdyż ani chóry, ani orkiestra faktycznie już nie istnieją. Ponieważ zaś stan taki trwa od lat paru, nie należy uważać go za przejściowy, ale przeciwnie, za objaw konania tak sympatycznej niegdyś instytucji. Przecież wielu jeszcze z obecnego pokolenia pamięta ile trudów i wysiłków ponieśli założyciele Lutni, aby wykołatać u władz ministerjalnych zatwierdzenie ustawy pod skromną nazwą «Koła Muzycznego», wiele pracy i ofiar pieniężnych włożono przy zakupie instrumentów muzycznych, umeblowaniu lokalu, urządzeniu dekoracji, garderoby i biblioteki teatralnej.

Doprawdy serce się ścisza, jak my, Polacy, jesteśmy obojętni na ludzkie wysiłki dla wspólnego dobra, jak o wszystkim zapominamy.

Niedawne to przecież czasy, kiedy Lutnia była jedyną instytucją, w której poza tańcami i zabawami rozbrzmiewała pieśń rodzima, muzyka swojska, wypowiedano z estrady arcydzieła naszej literatury i sztuki.

Lutnia była tak popularną i tak ochoczo do niej garnęła się młodzież obojga płci, że kierownicy instytucji mieli w czem wybierać przy formowaniu chórów i orkiestry.

Należenie do Lutni stanowiło zaszczyt, jakie zaś było zamiłowanie niech posłużą takie niepojedyncze fakty, że przeważnie bardzo skromnie uposażona młodzież znajdowała jeszcze parę rubli na kupno lub wynajem instrumentu i na opłacenie lekcji muzyki, ady doskonalić się w grze, a tysamym podnosić znaczenie umiłowanej instytucji. Za sympatję ogółu Lutnia nie pozostawała dłużną i brała żywy, czynny udział we wszystkich uroczystościach miejscowych i narodowych. Widzimy, a właściwie słyszymy, Lutnię w kościelnych uroczystościach, jak Pasterka, Wielkanoc, Boże Ciało i t. p. Lutnia corok uświetnia swą barką «Wianki»; Lutnia urządza obchody rocznic żałobnych ku uczczeniu naszych Wielkich Poetów i Muzyków; Lutnia gościnnie przyjmuje uroczystym koncertem Sienkiewicza, Lutnię Warszawską i t. p. Jednem słowem Lutnia zawsze brała czynny udział tam, gdzie Jej obowiązek obywatelski nakazywał. A wszystko należy zawdzięczać takim niestrudzonym i ofiarnym kierownikom, jak Marjan Śmiarowski, Zdzisław Londyński, Jerzy Majewski i inni.

Aż przyszły dla Lutni czasy ciężkie.

Dawnych kierowników zabrakło: albo śmierć zabrała, albo losy przerzuciły w inne strony.

W kraju zagotowało się od polityki. Politykując i wiecując, zapomniano o instytucjach społecznych, sądzono powszechnie, że tym sposobem zdobędziemy lepszą dolę. Lutnia więc tylko siłą nabytego w latach poprzednich rozpędu zdobywa się na kilka poważniejszych prac, poczem następuje apatja.

Nadeszło wreszcie otrzeźwienie, złudzenia przysły, ludzie zrozumieli, że jedynie własną wytrwałą pracą mo-

żna podnieść poziom kulturalny, wzocnić siły narodu. W tych instytucjach, które ocalały, zaczyna się objawiać nanowo życie. Czemuż jedna «Lutnia» zostaje upośledzoną?

Na to składa się cały szereg okoliczności. Za najważniejsze uważam to, iż w Łomży, zdaje mi się, niema takich ludzi, jak Londyński lub ś. p. M. Śmiarowski, boć nietylko trzeba lubić muzykę i śpiew i chcieć pracować, ale trzeba umieć pracować, trzeba umieć zjednać ludzi i zachęcić do czynu, trzeba nieraz wesprzeć materialnie niedomagającą instytucję.

Pozatem trzeba aby Lutniści rozumieli, że nie dość jest przyjść raz lub dwa razy na miesiąc i jeszcze uważać to za łaskę. Dawniejsi lutniści sami pilnowali, aby wszyscy punktualnie zbierali się na próby, a maruderzy za spóźnianie się byli na miejscu karani.

A dziś... na ostatnim koncercie miał wystąpić kwartet smyczkowy, lecz w ostatniej chwili trzeba było zaniechać zamiaru, bo amatorowie nie mogli się zejść w komplecie ani na jedną próbę. W takich warunkach najlepszy Zarząd nie wiele zdziałać potrafi.

Można jeszcze wszystko naprawić i pchnąć Lutnię na dawne świetne tory.

Młodzieży w Łomży nie brak, a i dawniejsi lutniści, sędzę, także przyjmą udział w pracy. Niechże więc znajdują się ludzie, którzy zechcą nanowo zorganizować chóry i orkiestrę, niech się nie zrażają trudnościami i przykrościami, a nieraz usłyszymy: Hej, z nad Narwi Lutnio graj...

K.

LISTY DO REDAKCJI.

Z Łomży.

Z powodu sprawozdania z dorocznego zebrania ogólnego Polskiej Czytelni Publicznej w Łomży, zamieszczonego w № 12 «Wspólnej Pracy», Zarząd Czytelni ma do sprostowania, co następuje:

1) Panie mają w instytucji istotnie zupełne równoprawienie, wkładają w czynności Zarządu pracy bardzo wiele i mają niewątpliwie pojęcie o istotnych potrzebach Czytelni. Dziwną tedy wydaje się uwaga sprawozdawcy pod ich adresem, że ożywały się podczas wyborów do Zarządu. Przecież jest to zjawiskiem powszednim i naturalnym, że nawet na najbardziej ospałych zebraniach powstaje wzmożony ruch, gdy na porządek dzienny wypływa sprawa wyborów. Że na zebraniu ogólnem Czytelni ruch ten zapanował wśród pań, nic dziwnego, bo, jak i sam sprawozdawca zaznacza, one właśnie stanowiły większość zebranych (przynajmniej na początku).

2) Jeżeli Czytelnia nawet nie poszła w tym kierunku, jakiego sobie życzyły jej założycielki, to żadną miarą nie jest to równoznaczne z nieideowym kierunkiem. Zarząd musi mieć i ma na widoku przedewszystkiem potrzeby inteligencji czytającej, gdyż z pośród niej przeważnie kompletuje się grono zarówno członków Czytelni, jak i abonentów. Już na zebraniu ogólnem zostało wyjaśnionem, że dział ludowy nie powiększa się wprost dla braku czytelników, gdyż ci, dla których ten dział istnieje, znajdują dla siebie lekturę, i to bezpłatną, w istniejącej bibliotece parafjalnej.

3) Zarząd kategorycznie musi odeprzeć zarzut, jakoby „schlebiał niezdrowym nieraz zachciankom publiczności, aby nie zachwiać materialnej równowagi instytucji“, gdyż przedewszystkiem pomyślny, jak dotąd, choć powolny rozwój Czytelni nie mógł być tym czynnikiem, dla którego Zarząd miałby poświęcić swe zapatrywania gwoli schlebianiu niezdrowym owym zachciankom, a 2-0

jeżeli stosuje się do wymagań (bynajmniej niezdrowych) pewnych nawet grup członków, to do tego zobowiązuje go decyzja ogólnego zebrania.

4) Ucieka się Czytelnia do urządzania zabaw czy widowisk dochodowych bardzo rzadko, raz, dwa razy do roku, i przeznacza całkowity dochód z nich na powiększenie księgozbioru. Gdyby miało to wywołać istotne niezadowolenie miejscowych instytucji filantropijnych, nie niezadowolenie miejscowych instytucji filantropijnych, nie świadczyłoby to o nich tylko, że po za potrzebami ciała nic więcej widzieć nie chcą, czy też nie są zdolne. Urządzenie zabaw dochodowych na rzecz Czytelni istotnie byłoby zbytecznem, gdyby ogół inteligencji łomżyńskiej stał na wysokości swego zadania. *Zarząd.*

Jako autor sprawozdania, zapytuję o co właściwie Zarządowi Czytelni chodzi? Ja się pod całym listem podpisuję, gdyż nie widzę zasadniczych sprzeczności. Nawet w punkcie 3 listu, gdzie „Zarząd musi kategorycznie odeprzeć zarzut“, jakoby schlebiał niezdrowym masi kategorycznie odeprzeć zarzut“, jakoby schlebiał niezdrowym zachciankom publiczności, aby nie zachwiać materialnej równowagi instytucji—sam dalej to obala, twierdząc, że „jeżeli się stosuje do wymagań pewnych nawet grup członków (pragnących aby czytelnia była jedynie dostarczycielką najnowszej belletrystyki—moja uwaga), to do tego zobowiązuje go decyzja ogólnego zebrania“.

Fr. Hryniewicz.

Z Łomży.

Szanowny Panie Redaktorze! Uprzejmie proszę o wydrukowanie w najbliższym numerze „Wspólnej Pracy“ następujących słów parę:

Przed kilkunastu dniami do miejscowej cukierni p. Płodowskiego w godzinie obiadowej, gdy w cukierni dużo stolików było niezajętych,—weszło towarzystwo, złożone z czterech osób, w celu wypicia herbaty. Ku większej wygodzie, przy spożywaniu śniadania, wzmiankowane towarzystwo zwróciło się do kelnera z propozycją zestawienia dwóch małych stolików. Na tę propozycję kelner tonem lekceważącym odrzekł, że cztery osoby pomieszczą się wygodnie i przy jednym stoliku, przytem stoliki są przymocowane do podłogi, wobec czego nie może być mowy o przenoszeniu ich z miejsca na miejsce. Dla przekonania się o prawdziwie słów kelnera, dwóch panów podeszło do sąsiedniego niezajętego stolika i przekonawszy się, że stolik ów, pomimo znacznej wagi, da się przenieść na upatrzone miejsce,—przeniosło go stosownie do swego życzenia. Wówczas właściciel pomienionej cukierni p. P. wystąpił z cierpkimi uwagami, „że też tyle robi się kramu dla wypicia paru szklanek herbaty“. Na wyrażone zdziwienie gości z powodu takiego ich traktowania, p. P. głosem podniesionym i z widoczną irytacją zapytał: „A gdyby gość życzył sobie stanąć na bufecie, czy też mam i na to pozwolić?“ I, nie zadawalniając się powyższem wyładowaniem nadmiaru swej krewkości; p. P. uważał jeszcze za stosowne wypowiedzieć do kelnera parę uwag pod adresem „znanej łomżyńskiej publiczności“.

Fakt powyższy, jako próbę uprzejmości kupieckiej p. Płodowskiego, uważam za właściwe podać do wiadomości publicznej.

Jan Halażkowski.

Z Łomży.

Szanowny Redaktorze! Wobec kursujących w mieście pogłosek o bankrutctwie kinematografu «Fantazja», co odbiło się i na łamach «Wspólnej Pracy», upraszamy o podanie do wiadomości publicznej, że działalność kinematografu zawieszoną była czasowo, z powodu zepsucia się motoru i uchylenia się fabryki «Perkun», wbrew kontraktowi, od dostarczenia zapasowych części. Po wytoczeniu procesu wspomnianej firmie o odszkodowanie i nabyciu zapasowych części motoru, otwieramy nanowo „Fantazję“ w Niedzielę dnia 16 kwietnia r. b.

S. Jacobi i L. Szapiro.

Z Łomży.

Szanowny Panie Redaktorze!
Pozwól mi Sz. Redaktorze w piśmie pańskim wypowiedzieć słów kilka ex re listu dziękczynnego p. H. Maciejewskiego do zarządu „Mirażu“ za przysporzenie dochodu herbaciatni. Zdaje mi się, że chyba powodowany „nadgrzecznością“ napisał p. M. ten list.

Mojem zdaniem, zarząd „Mirażu“ powinien byłby takowy list wystosować do p. M., którego pracy i pracy uproszonych przez Niego pań zawdzięcza, że do jego kasy wpłynęło 88 rb. 85 kop.

Jako dowód, pozwolę sobie przytoczyć, że za przeciąg czasu 9 miesięcy od 1910 roku odstąpiłem 17 przedstawień w „Moderne“ na cele dobroczynne: na przytułek dla dzieci związku katolickiego, na herbaciatnię, na patronat więzienny, na łomżyński związek robotnic i służących, na niezamożnych uczniów gimnazjum łomżyńskiego, na dochód szkoły handlowej, na czytelnię i t. d. i nigdy, pomimo, że byłem panem sytuacji, będąc bez konkurencji, i że nie odstępowałem ostatniej zmiany, ale na każde takie przedstawienie specjalnie sprowadzałem obrazy, nigdy nie żądałem dla siebie więcej niż 50% dochodu brutto. Wobec tego uważam, że filantropja właścicieli „Mirażu“ na żadną specjalną wdzięczność nie zasługuje.

Z poważaniem B. Hirschhorn.

Z Ostrołęki.

W imieniu Zarządu Towarzystwa miłośników muzyki w Ostrołęce i w swoim imieniu, jako członka tego Zarządu, zwracam się z prośbą o zamieszczenie kilku zdań w kwestji obchodzącej naszą instytucję.

W № 13 «Wspólnej Pracy» podana była krytyka amatorskiego przedstawienia w Ostrołęce, sztuki Przybylskiego «Państwo Wackowie».

Krytyka nacechowaną jest niezwykle pewnością siebie. Nie treścią lecz tonem, krytyk stara się odegrać rolę Rabskiego, lub Lorentowicza, przy końcu dopiero traci pewność siebie, zachowując w sekrecie swoje nazwisko.

Pan Kazimierz Szrednicki chce zachować dla ogółu swoje incognito i chcąc być jednocześnie konsekwentnym, nie powinien był przed wysłaniem krytyki odczytywać takowej osobom zainteresowanym z konkluzją „dosyć chwaleń, zacznij się monitowanie».

Amatorzy nasi, wbrew twierdzeniu p. Szrednickiego, składają się nie tylko z niewyrobionych i młodych sił, jednakże czują swoje braki doskonale i przyjąłby chętnie uwagi od osób choć w części przygotowanych do krytyki. Nadmienić muszę, że mamy wiele amatorów, pracujących w teatrze naszym po lat kilkanaście i więcej, gdy tymczasem p. Szrednicki przez wieloletni pobyt swój w Ostrołęce literalnie nic wspólnego z pracą tą nie miał.

Zapytujemy p. Szrednickiego co upoważnia go do mentorskiego tonu, do dawania wskazówek, jakie sztuki mają być wybierane i jak role mają być grane? Większość amatorów, których on krytykuje, nierównie więcej od niego rozumie się na sztuce teatralnej.

Zapytujemy i wyrażamy zdziwienie, z kąd p. Szrednicki z korespondenta pisma stał się krytykiem teatralnym, bo co innego jest mieć swoje osobiste zdanie a co innego wyrażać je na szpaltach pisma w tonie krytycznym i pouczającym.

Chcąc kształcić swój zmysł krytyczny w sztuce, trzeba przecież chociaż czasami widzieć gdzie dobra

grę aktorów, boć widowiska drobnych trup przejezdnych w Ostrołęce, na których autor prawdopodobnie wzorował się nie przyniosą mu żadnej korzyści.

Nie będziemy tu analizowali gry amatorów, zaznaczę tylko wypada, że nie oszczędzili oni ani czasu, ani pracy by zbudować przedstawienie, no i byli nagrodzeni przez pełen teatr publiczności, która nie szczędziła oklasków po każdym akcie.

Jako krytyk teatralny p. Szrednicki źle odegrał swoją rolę, może po pierwszym koncercie poprawi się, jako Segietyński.

Dodać jeszcze należy, że osoby, mające nawet dane do krytyki, w inny sposób krytykują grę i chęci amatorów, a inaczej aktorów zawodowych.

Wogóle uwagi p. Szrednickiego nie tylko są bezzasadne lecz i stronne z niewiadomych pobudek, a jednocześnie szkodliwe, ponieważ zniechęcają naszą młodzież i studzą jej zapał do bardzo pożytecznej rozrywki i pracy.

Smutne to lecz prawdziwe, że często mamy w społeczeństwie naszym osobniki, które nie dając swej inicjatywy i pracy, patrzą okiem obojętnego widza i dla swego osobistego poglądu, często fałszywego, paraliżują pracę i innych.

Feliks Wojciechowski.

Przypisek Redakcji. Żałujemy mocno, że korespondent nasz ujawnił swoje nazwisko, dając możność p. W. skierowania całej polemiki na tory osobiste. Nie możemy się również zgodzić z autorem listu, żeby teatr amatorski nie podlegał krytyce i żeby do zabierania głosu w podobnych sprawach miały prawo tylko jednostki „wybrane“ i „uznane“.

KRONIKA.

Miejscowa.

Z Kasy Przemysłowców. W d. 2 b. m. odbyło się drugie doroczne zebranie członków reprezentantów Kasy w obecności 33 osób.

Zebranie zajął prezes Komitetu p. M. Korolec. Na przewodniczącego przez aklamację powołano p. S. Woyczyńskiego, który z grona reprezentantów na sekretarza zaprosił p. K. Antosiewicz i na asesorów p. p. W. Zielińskiego i J. Sankowskiego.

Ze sprawozdania Kasy za rok ubiegły okazuje się iż w okresie sprawozdawczym wniesiono 1.948.517 rb. (kop. opuszczamy) i wydano 1.942.027 rb. Członków Kasa liczyła 1598. Kapitał udziałowy na d. 1 Stycznia 1911 roku stanowił sumę 80.041 rb. rezerwy zaś 89.898 rb. Pożyczek udzielono na ogólną sumę 591.497 rb. Wydatki administracyjne wyniosły 7.832 rb., czysty zysk 14.116 rb.

Sprawozdanie to zatwierdzone zostało. Po potrąceniu z ogólnej sumy czystego zysku 2.935 rb. tytułem podatku od kapitału i dochodowego na rzecz skarbu z pozostałości przeznaczono: na dywidendę od udziałów w stosunku 6%—4298 rb. na amortyzację nieruchomości 2000 rb., do dyspozycji prezesa Komitetu 550 rb. i na pokrycie zaliczeń 299 rb.

Pozostała część zysku w sumie 4034 rb. przeznaczono na cele użyteczności publicznej i sumą tą oddarowano 9 tutejszych instytucji społecznych.

Wybory dały wynik następujący: do Komitetu powołano pp.: W. Liniewicza i A. Kowalskiego obydwóch ponownie; na zastępców zaś H. Epsztejna, Ł. Bortnowskiego i L. Czajkowskiego—wszystkich ponownie. Do ko-

misji rewizyjnej: pp.: K. Antosiewicza, S. Płońskiego i J. Sankowskiego — wszystkich ponownie. Na zastępców pp.: W. Zielińskiego i J. Butkiewicza.

Z rynku spożywczego. Aby zapobiedz nadużyciom w handlu produktami pierwszej potrzeby życiowej, organy rządowe opiekują się tym handlem. Szkoda tylko, że opieka ta kończy się na papierowym załatwianiu spraw, mianowicie ustanawianiu co pewien czas taksy na chleb i mięso. Pomijając już, że taksa, szczególnie na mięso, nie zawsze jest stosowaną w praktyce, widzimy, że na rynku naszym grasują przekupnie, wykupują niektóre produkty jeszcze w drodze do miasta i podnoszą potem ceny. Nie dziw, że robią to drobni, niezamożni handlarze, ale zdziwić się bardzo należy, że do tego nieetycznego środka uciekają się nasi dobrze uposażeni rzeźnicy. Zakupują oni doszczętnie przywożoną ze wsi na rynek wieprzowinę, pozbawiając biedniejszą ludność możliwości nabycia mięsa o parę groszy na funcie taniej. Dzieje się to nieraz otwarcie, panowie rzeźnicy zajeżdżają na rynek furami i zakupują, wobec przedstawicieli władzy, wszystkie dostarczone na targ mięso wieprzowe, aby go następnie sprzedać we własnych sklepach po cenie droższej. Dziwnem się również wydaje, dla czego w ostatniej taksie na wieprzowinę (z dnia 9 sierpnia 1910 r.) opuszczone zostały dwie pozycje: szynka wędzona z kością i szynka gotowana wędzona. Czyżby te najbardziej rozpowszechnione produkty, nie mające konkurencji na rynku, można było sprzedawać po cenach dowolnych?

Wrotnisko (Skating-Ring). Zachęceni widocznie powodzeniem, jakim sport ten cieszy się za granicą, a ostatnimi czasy i w Warszawie, — myślą o urządzeniu «Wrotniska» w Łomży. P. Cieśluk wynajął już w tym celu plac przy ulicy Zjazd i zamówił plan budynku, zaś właściciele kinematografu «Miraż» poszukują w centrum miasta odpowiedniego terenu.

Z teatru. Do Redakcji zgłosił się dyrektor teatru prowincjonalnego polskiego p. Jerzy Siekierzyński i oświadczył, że podczas świąt (17, 18 i 19 kwietnia), w przejeździe na Litwę, ze swoją nieliczną lecz dobrą drużyną, da trzy przedstawienia, na które złożą się następujące sztuki: «Bóg Zemsty» — Asza, «Niuta» — Lewandowskiego i «Panna Maliczewska» — Zapolskiej.

Tytuły sztuk, niegranych w Łomży i to, że w sezonie bieżącym nie mieliśmy wcale teatru polskiego, niezawodnie zachęci publiczność naszą do poparcia przedstawień, tymbardziej, że będzie ich tylko trzy.

Kolej Czerwony-Bór — Łomża jak już poprzednio donosiliśmy, zaliczoną została do pierwszej grupy. Obecnie Komitet Rejonowy Okręgu Warszawskiego zwrócił się do Łomżyńskiego T-wa z prośbą Rolniczego o dostarczenie przed dniem 18 kwietnia r. b.: 1) danych co do przypuszczalnych korzyści, jakie może dać kolej, i 2) na jaką pomoc przy budowie kolei może Rząd liczyć ze strony miejscowej ludności.

O ile wiemy, odezwę Komitetu T-wo Rolnicze przesłało Magistrowi, jako najwięcej zainteresowanemu w tej sprawie.

Nie może być mowy, żeby poszczególne jednostki złożyły na powyższy cel jakieś większe ofiary, przedź całej miasto, drogą samoopodatkowania się, mogłoby ofiarować rządowi bezinteresownie plac pod budynek stacyjny w Łomży, lub niezbędną na ten cel sumę pieniężną.

Ciekawi jesteśmy jak nasz Magistrat wywiąże się z tej niezwykle doniosłej sprawy?

Echa katastrofy. Straszna katastrofa w kinematografie w Bologoje zbudziła nareszcie czujność władz administracyjnych. We wszystkich miastach cesarstwa i królestwa, gdzie tylko istnieją iluzjony, odbyły lub odbywają się oględziny budynków, w których się mieszczą kinematografy. Mnóstwo kinematografów, jako nie odpowiadających bezpieczeństwu publicznemu, zamknięto zupełnie, lub też do czasu dokonania odpowiednich zmian i przeróbek.

W Łomży specjalnie mianowana komisja uznała jeden tylko kinematograf „Miraż” za odpowiadający w zupełności wymogom bezpieczeństwa publicznego i warunkom higienicznym; drugi zaś „Moderne” zakwalifikowała do zamknięcia do czasu wykonania odpowiednich, dość poważnych przeróbek technicznych. Trzeci — „Fantazja”, pozostający bynajmniej nie w lepszych od drugiego warunkach, przed powołaniem Komisji, zawiesił przedstawienia.

Takie racjonalne rozporządzenie władz administracyjnych uspakaja opinię publiczną i jest bardzo na czasie, tem więcej, że — o ile nam wiadomo — teatrowi „Moderne” przed trzema jeszcze laty zalecone były przeróbki, które wszakże dotąd nie zostały dokonane.

Koło Ziemianek urzęduje w Łomży w sali p. Czołchańskiego dnia 23 kwietnia r. b. podwieczorek, połączony z koncertem, a następnie wieczór taneczny. Opłata za wejście na podwieczorek rb. 1, na wieczór rb. 3.

Lista gospodyń obu zabawnastępująca: p.p. Zofja Cabertowa, Cecylja Dąbrowska, Marja Grochowska, Marja Jabłońska, Janina Kisielnicka, Cecylja Kisielnicka, Aniela Korolcowa, Teresa Kurcyszowa, Marja Lutostawska, Helena Napiórkowska, Anna Pieńkowska, Felicja Przeclawska, Wanda Przyjemka, Marja Rzętkowska, Marja Rzeczkowska, Helena Rerowa, Konstancja Woyczyńska, Jadwiga Wierzbicka, Zofja Wierzbicka.

Zapowiedź. Po świątach wielkanocnych ma się odbyć koncert na wpisy dla niezamożnej uczącej się młodzieży szkół handlowych, z udziałem sił miejscowych i przyjezdnych. Urządzeniem koncertu zajmuje się profesor Makarewicz.

Muzeum miejscowego oddziału Towarzystwa Krajoznawczego składa niniejszym podziękowanie za ofiarowane do muzeum okazy:

№ 772 p. Br. Bronowicz: moneta chińska z napisem Kwang Tang.

№ 773 i 774 ks. Wit. Supiński: dyplom na poręcznika, wydany Józefowi Szczepańskiemu w r. 1829, z podpisem Wielk. ks. Konstantego — i jeden rubel papierowy z r. 1838.

№ 774—782 pani Tock, za pośrednictwem pana Haraburdy: okazy galmanu, dolomitu, szpatu wapiennego i błyszczu ołowianego.

№ 783 p. Miecz. Łada: stara pieczęć, znaleziona na cmentarzu łomżyńskim.

№ 784—789 p. Hel. Gabryelowa z Olganowa za pośrednictwem p. Leonji Górskiej: okazy jedwabników.

Kierownik Muzeum.

Z więzienia. Wydawca i redaktor pism „Wesołe Echo” i „Bomba” p. Ludwik Krantz, skazany na rok twierdzy, po odbyciu kary w więzieniu łomżyńskim, uwolniony w dniu 10 b. m.

Dowiadujemy się, że opróżnione miejsce wkrótce ma zająć znany literat i wydawca „Myśli Niepodległej” p. A. Niemojewski.

Z Towarzystwa Wioślarskiego. Nowowybrany Zarząd złożył mandaty, wobec czego wyznaczono nowe wybory. Zebranie Ogólne w pierwszym terminie do skutku nie doszło, następne odbędzie się we środę, dnia 19-go Kwietnia r. b.

Straż Ogniowa Łomżyńska urządza w dniu 18-ym Kwietnia roczne zebranie członków. W razie niedojścia zebrania do skutku, z powodu niestawienia się wymaganej liczby członków, drugi termin wyznaczono na dzień 7 Maja r. b.

Odczyt. Dnia 7 kwietnia w lokalu «Lutni» prof. szkoły handlowej p. M. Bodalski miał odczyt „O wychowaniu fizycznym”, w którym źródłowo i konsekwentnie wykazał braki dzisiejszych systemów pedagogicznych; zalecając jaknajusilniej zwrócenie większej uwagi, na stronę fizyczną wychowania. Na zachodzie już dawno zauważono zgubne skutki dawnego systemu i poczyna się zwrot ku reformie na całej linii. Odczyt wygłoszony był zwięźle, językiem przystępnym i przyniósł prawdziwą korzyść licznie zgromadzonym słuchaczom.

Nowa pralnia bielizny powstała przy katolickim stowarzyszeniu robotnic i sług w Łomży, ulica Giełczyńska, dom p. Antoniny Blusiewiczowej. Roboty wykonywa sumiennie, bez użycia szkodliwych dla bielizny preparatów, pod kierunkiem wykwalifikowanej prasowaczki, przybyłej z Kielc. Dochód z pralni idzie na potrzeby stowarzyszenia, jak to: utrzymanie przytułku dla zostających czasowo bez pracy i chorych sług, opiekę lekarską i t. p.

Z T-wa Drobnoego Kredytu. Zebranie Ogólne roczne odbyło się dnia 2 kwietnia. Zatwierdzono sprawozdanie oraz projekt podziału zysków za rok 1910 i budżet na rok 1911. Pozatym uchwalono wystąpić o rozszerzenie prawa udzielania członkom pożyczek do 300 rb. i dokonano wyborów do Zarządu i Rady.

Sprawozdanie na 1 stycznia r. b. wykazuje: członków 6.5, kapitału zakładowego 2939 rb. 80 kop., zapasowego—127 rb. 40 kop., wkładów 24611 rb. 25 kop.

We wnioskach interpelowano Zarząd dla czego T.wo nie stara się rozszerzyć swej działalności przez pośredniczenie członkom w nabywaniu surowego materiału i zbycie przedmiotów wyprodukowanych, oraz przez urządzenie lombardu. Członkowie Zarządu i Rady oponowali przeciwko temu wnioskowi, co prawdopodobnie spowodowało odrzucenie wniosku większością głosów obecnych, pomimo, że sprawa ta ma dla miejscowej stery rzemieślniczej doniosłe znaczenie.

Z za kulis „nędzy”. Niedawno, sterawszy zdrowie na robotach w Prusach, umarł stróż domu p. K., przy ulicy Pięknej, ś. p. Aleksander Napierkowski.

Pozostała wdowa, zrozpaczona z jednej strony stratą drogiej osoby, z drugiej—brakiem wszelkich środków do życia i na pogrzeb męża, targnęła się na życie własne.

Desperatkę uratowano, a ks. M. nie tylko nie żądał zapłaty za ostatnią posługę, lecz z własnej kieszeni ofiarował wdowie zapomogę pieniężną na przetrwanie pierwszych ciężkich chwil po stracie żywiciela.

Polecamy nieszczęśliwą łaskawej opiece czytelników.

Podziękowania. Księgarnia p.p. Gebetnera i Wolfa w Warszawie ofiarowała Łomżyńskiej Szkole Handlowej 320 książek i podręczników języka polskiego, nie-

mieckiego i francuskiego i książeczek do lektury uczniowskiej wydawnictw: Wybór pisarzy polskich, Biblioteka uniwersytetu ludowego, Biblioteka dla wszystkich, Biblioteka dla młodzieży szkolnej,—za co dyrekcja szkoły składa niniejszym serdeczne podziękowanie.

— W dniu 6-ym b. m. klasa siódma miejscowej Szkoły Handlowej pod kierunkiem swego profesora fizyki Oszubskiego zwiedziła, korzystając z uprzejmego pozwolenia p. p. właścicieli kinematografu «Mira», wszystkie jego instalacje. Objasnień wyczerpujących, a umiejętnie powiązanych z teoretyczną stroną przedmiotu, łaskawie udzielał przez cały czas technik kinematografu p. Czubaczyński. P. p. właściciele kinematografu, wraz z zarządzającym tegoż, prócz pozwolenia zapoznania się z instalacjami, łaskawie udzielonych objaśnień co do strony ekonomicznej przedmiotu, zaprosili całe grono uczestników na przedstawienie.—za co wszystko dyrekcja Szkoły składa serdeczne podziękowanie.

— Dzieci, uczęszczające do zakładu Froebrowskiego p. Haraburdziny, zamiast prezentu dla swej kierowniczki, ofiarowały złożone trzy ruble na bieliznę dla najbiedniejszych dzieci. Sieroty z ochronki Związku Katolickiego niniejszem składają serdeczne podziękowanie.

Z Związku Katolickiego otrzymaliśmy w ostatniej chwili imienna listę ofiar, złożonych w kwocie rb. 50 i op. 65, zamiast powinszowań, na przytułek dzieci bezdomnych. Nazwiska ofiarodawców podamy w najbliższym numerze.

Ostrołęka. W Niedzielę, dnia 9 b. m. odbyło się roczne zebranie I-go Towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowego w Ostrołęce, pod przewodnictwem p. Dmochowskiego, rozpatrzone i zatwierdzone sprawozdanie za rok 1910:

Kasa posiada w banku i w gotówce 9093 rb. 76 k., w pożyczkach 49372 rb. 79 kop., razem 58466 rb. 55 k. Czystego zysku od obrotu w roku 1910 otrzymano 422 r. 41 kop. Z tego przyznano: na wypisy dla niezamożnych uczniów 50 rb., gratyfikacji pracującym 100 rb., na kapitał rezerwowy 272 rb. 41 k. Pensji rocznej przeznaczono: buchalterowi 300 rb., kasjerowi 240 rb., stróżowi 24 rb. Na materiały piśmienne, księgi i blankiety wyznaczono 40 rb., na mieszkanie, opał i światło 40 rb. Od pożyczek kasa pobiera 7⁰/₀, od wkładów kasa płaci 5⁰/₀. Zarząd stanowią p. p.: Kossowski, Bartosiewicz i Choynowski. Radę stanowią p. p.: K. Radzikowski, F. Milewski, Z. Butkiewicz, Bijerman, Dymiński i Kleczkowski. Komisję rewizyjną stanowią p. p.: Dmochowski, J. Żarnoch i M. Pęski. Żydzi nie są dopuszczani do Towarzystwa, a więc otworzyli w roku zeszłym 2-gie Towarzystwo pożyczkowo-oszczędnościowe, żydowskie. Prócz tego w Ostrołęce istnieje od roku 1904 i dobrze się rozwija Towarzystwo drobnego kredytu.

Ruch komasacyjny w ostatnich czasach w naszej gubernji wzmaga się. Niedawno, zawdzięczając staraniom ks. Sadowskiego i p. p. Rostworowskiego i Dziekońskiego, przystąpiła do komasacji włościńska wieś Leśniki—pierwsza w parafji Tykocińskiej. Może dobry przykład zachęci i inne wsie tego zapadłego kąta („za Wyszonkami świat zabity deskami“) do kasowania szachownicy, z powodu której ludzie gromadnie wychodzą do Ameryki, a całe przestrzenie orne leżą odłogiem.

Wszystkim kolegom i znajomym, którzy oddali ostatnią postagę

ś. p. **IGNACEMU ANDRZEJEWSKIEMU**, zwłaszcza księżom miejscowym, a w szczególności proboszczowi parafji Mały-Płock, za bezinteresowne oddanie ostatniej postagi religijnej — składa serdeczne „Bóg zapłać“.

Rodzina.

Ofiary.

Zamiast powinszowań

na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej Męskiej w Łomży.

Zygmunt Skarzyński — — rb. 3.
Władysław Szwejcer — — 50 k.



ś. p.

Zofja z Pieńkowskich

Hieronimowa Ostrowska

po długich i ciężkich cierpieniach zmarła w St. Remo dnia 5 kwietnia 1911 roku, przeżywszy lat 27.

Zwłoki będą sprowadzone i złożone w grobie rodzinnym na cmentarzu w Drozdowie. O dnia pogrzebu nastąpi osobne zawiadomienie.

Mąż i Rodzina.

Odpowiedzi od Redakcji.

Dniepr-Elba. Artykułu „Z ludu dla ludu» nie umieścimy, bo nie rozumiemy o co autorowi chodzi — jest to artykuł, naszym zdaniem, nie z ludu i nie dla ludu“.

Marzycielowi. Wierszyk «Wiosna» nie możemy powiedzieć, aby nie miał wiosennego nastroju. Forma nieco słaba, szczególnie przy końcu. Nie skorzystamy.

I. N. «Snu Anioła» umieścić nieścic nie możemy, pomimo serdecznej prośby Pani.

KONKURS NA POCZTÓWKĘ.

Termin konkursu, ogłoszonego w №№ 6 i 13, na życzenie Czytelników, odkładamy do dnia 1 Maja r. b.

Ot sobie tak!

Trzy boginie.

W centrum miasta trzy boginie
Spór zacięty wiodą wraz:
Która z nas pięknoscią słynie,
Która najpiękniejsza z nas.
Niegdyś skromnych uciech ódra
„Moderne“ miała tutaj prym.
Zjawiła się diva wtóra
I zabłysła wdziękiem swym:
To „Fantazja“ kolorowa
Pragnie zwrócić wszystkich wzrok,
Cierzątkowo grosze chowa,
Bo przy kasie duży tłok.
Trzecia „Miraz“ — zgotowała
Swym rywalkom wielki krach,

Bo na locum swe obrała
Najpiękniejszy w mieście gmach.
W tych przybytkach prawie wcale
Niema wiedzy, śmiechu — kęs!
Sensacje — placą wspaniale...
I tu — cały bogiń sens.
Dziś upadek kobiet dają,
Jutro — takież mężczyzn los,
W „upadkach“ się prześcigają,
Byle zgarnąć floty stos.
W centrum miasta trzy boginie
Spór zacięty wiodą wraz,
Która powodzeniem słynie,
Która pomysłowsza z nas?
Cz.

— Pański syn uczęszcza podobno na uniwersytet,
a na jakim jest wydziale?

— Na zoologii.

— Coż to za nowy wydział?

— Obecnie po strajkach studjuje, na dalekiej północy... życie białych niedźwiedzi.

* * *

— Czemu się różni karnawał od postu?

— W karnawale młodzież tańczy koło lichwiarzy,
a w poście — lichwiarze kolo młodzieży.

* * *

— Jaki jest stosunek pracy do kapitału?

— Wyobraź sobie, że ja ci pożyczam kapitał, no...
to mam później wielką pracę, zanim go odbiorę z powrotem.

* * *

— Jak się nie będziesz uczył, to dostaniesz karę.

— A przecież, proszę tatusia, jak się to nieraz słyszy, przeciwnie za nauczanie karzą.

Lekarz weterynarji
SZPEKSZTAJN
przyjmuje od g. 5-j do 6-tej codziennie.
Wyjeżdża w każdym czasie bez względu na odległość.
Adres: w Łomży, ul. Adamowska, dom Bzarowskiego.

ZAKŁAD OGRODNICZY

Romana Dobrzyckiego

Łomża, Plac Cerkiewny

poleca na sezon wiosenny: nasiona warzywne, pastewne i kwiatowe. Szkółki drzew owocowych, róże krzaczaste i sztamowe. Fiance kwiatów i warzyw. Przesadzanie roślin, ubieranie balkonów i grobów i wszelkie roboty w zakresie ogrodnictwa wchodzące.

A. ANTOSIEWICZ

Skład Apteczny

ul. Długa w Łomży

poleca w wyborowym gatunku.

OLIWE Nicejską i Prowancką,

WANILJĘ,

OCET winny i spirytusowy,

OPLATKI pod mazurki,

FARBY do jaj

i t. d.

Francuskiego. muzyki, przedmiotów szkolnych udziela dyplomowana nauczycielka.

Łomża, Dworna 21, Adwokat.

OGRÓD

kilkaset drzew młodych owocowych oraz parę morgów ziemi do wydzierżawienia.

Wiadomość w odlewni żelaza „Łomżanka” pod Łomżą.

Chłopcy do nauki potrzebni w odlewni żelaza i warsztatach mechanicznych „Łomżanka” pod Łomżą

Waleryan Sniechórski

Biuro Komisowe I-go rzędu,

zatwierdzone przez Ministerjum, Kaucjonowane, w lokalu Banku przemysłowego, Warszawa, Wierzbowa 11, przeprowadzu: kapno-sprzedaż majątków ziemskich, domów, willi, placów. Dzierżawy majątków. Lokatę kapitałów na hipoteki majątków i domów. Majątki i domy są poszukiwane do kapna oraz dzierżawy majątków. Wogóle najszersze pośrednictwo. Majątki i domy są do sprzedaży, jak zównież różne sumy do alokowania na domy i majątki. Biuro komisowe I rzędu, Wierzbowa 11, lokal Banku przemysłowego. Waleryan Sniechórski.

Do Fotografji: klisze, papiery, wszelkie płyny i sole oraz farby artystyczne w tubach, płótna do malowania—poleca po cenach przystępnych skład apteczny A. ANTOSIEWICZA, ul. Długa w Łomży.

Zawiadamiam, iż jestem reprezentantką na gub. łomżyńską samodziatów Pietkowskich, jako-to: sukna i kortów na ubrania męskie i damskie, które są wyrabiane w majątku Pietkowo gubernii łomżyńskiej, hr. Komar, na ręcznych warsztatach, przez miejscowych włościan, z czystej wełny, według wzorów angielskich, nadzwyczaj trwałe, a ceny najzupełniej dla ogółu przystępne. Próbkę wraz z cenami na żądanie wysyłam bezpłatnie.

ADRES: Grajewo, gub. łomżyńska, Helena Hukowska.

KONICZYNA, pięknie zebrana, do sprzedania na puły po kop. 45 w dominjum

DOBRYJAŁOWO.

Waga wozowa na miejscu.

Miód do picia z miodosytni W. Wysokiego w Warszawie do sprzedania w piwiarni W-go Czarneckiego, przy ul. Krótkiej w Łomży, na miejscu i do domów w butelkach i na miarki.

TEKTURĘ ASFALTOWA

znanej dobroci i trwałości.

ROBOTY ASFALTOWE, wylwanie chodników, dziedzińców, bram, tarasów, izolacja fundamentów, **KRYCIE DACHÓW** TEKTURĄ ASFALTOWĄ na listwy, na gładko (bez listew) i podwujną warstwą (dachy klejone), **WYBOROWĄ SMOŁĘ GAZOWĄ** i specjalny **LAK ASFALTOWY** do smarowania dachów. **POLECA:**

WARSZAWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ASFALTOWE I FABRYKA TEKTUR

DAWNIEJ INŻYNIERA **SPORNEGO**

wł: **LUDWIKI KSIĘŻNEJ CZARTORYSKIEJ.**

Biuro Przedsiębiorstwa w Warszawie, ul. Solec № 58 (blisko Tamki).

Telefonu № 667.

„M I R A Z”

teatr-kinematograf, w specjalnym gmachu, pod względem bezpieczeństwa publicznego, oraz warunków higienicznych, uznany przez delegowaną z ramienia władzy Komisję, za wzorowy—
podaje do wiadomości

PROGRAM ŚWIĄTECZNY od 16-go do 20-go Kwietnia:

„Lokusta”—słynna trucicielka

wspaniały obraz historyczny w KOLORACH, z czasów Nerona.

„ORZEŁ I ORLĄTKO”, sceny historyczne z czasów Napoleona
(główną rolę wyk. ulubieniec publiczności—5-cio-letni Jaś przy udziale artystów królewskiej sceny włoskiej)

i wiele innych wyjątkowo pięknych obrazów.

Następna zmiana programu w Niedzielę, d. 23-go
Kwietnia r. b.

Program wybitnie zajmujący.



Drugie Stowarzyszenie w w Łomży

SKLEP BŁAWATNO-NORYMBERSKI,

posiada zawsze na składzie towary bławatno-norymberskie i galanteryjne w wielkim wyborze.

Na każdy sezon świeże towary!

Materiały męskie, zimowe.
Na kostjomy, paltotowe,
Sukna, korty, suberyny,
Cajgi, kroazy, satyny,

Kreton, batyst i muśliny,
Aksamity, popeliny.
Nasze wełny i szewioty
Nie boją się słońca, stoty.

Kupić można u nas wygodnie
Gotowe sztuczki na spodnie.

Dla elegantów mamy krawaty
Kolorowe, w paski, kraty,
Cienki batyst na ażury,
Walansjenki i gipiury,
Wstawki, koronki i riuszki,
No—i wśypy na poduszki.

Kto kołnierzyki brudzi stale,
Dla tych są na szyje szale.

Mamy materiałów wiele
Na bal, chrzciny i wesele
Dla narzeczonych na potrzeby
Są półplótka, cienkie wety,
Kanausy na haleczki,
A i batyst na maj..

Mamy z Żyrardowskiego składu
Wybór serwet do obiadu,
Obrusy, ścierki, ręczniki,
Drelich w pasy na sienniki.

Pledy, szale z Kaszmiery,
Sukno grube, mocne dery,

Dla tej która haftować chce
Mamy jedwabie D. M. C.,
A dla tej, która przekłada szycie
Są różne igły i różne nicie.

Duży wybór jest guzików
I fizbinów do staników;
Zatrząsków, agrawek, szpinceczek,
Szelek, grzebieni, szpileczek.

Dla tych co chcą ciepła wiele
Mamy waty i flanele.
Możem służyć kołdrą, bają,
Co też dużo ciepła dają.

Są na głowę chustki duże,
Chustki małe w maki, róże,

W kwiatki, paski, kratki, wianki,
Takie, jak noszą kurpianki.
Wybór chustek jest wszelaki
Nawet czerwone do tabaki;

Dla tych, co noski mają zgrabne
Są batystowe i jedwabne.

Zapewniamy, że towary
U nas tanie, dobrej miary.
Deseń modny barwa—wieczna,
Ekspedycja szybka, grzeczna.

Ceny stałe... Nowość w Łomży!
Więc niech każdy do nas dąży
Bo towarów—wybór duży
A każdego rad obsłuży

Sklep współdzielczy-swojska gleba,
Takich handłów nam potrzeba!!

Na każdy sezon świeże towary!

Spółkom, warsztatom nicie po hurtowej cenie.

Kołnierzyki, Mankiety Żyrardowskiej fabryki Hielle i Ditrich—jedyne źródło w Łomży.

Od 1 Czerwca 1911 roku sklep będzie przeniesiony do domu p. Kowalskiego ul. Dworna.

Drugie Stowarzyszenie w Łomży

Józef Weber. SKLEP OGRODNICZY

w Łomży, ulica Długa

poleca: warzywa wczesne, nasiona warzyw i kwiatów, ziemię do kwiatów,
drzewka owocowe, fance truskawek, kwiatów i warzyw.

(Ogrody przemysłowe własne).